

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr 17 (155)

WIELKANOC 22 kwietnia 1962

Rok IV



NA ŚWIĘTA ZMARTWYCHWSTANIA PANSKIEGO NAJLEPSZE ŻYCZENIA

J.E. Ks. Arcybiskupowi J. Gawlinie

Najprzewielebniejszym Ks.Ks. Rektorom

Przewielebnym Księżom i Siostram Zakonnym

Drogim Czytelnikom i Przyjaciołom „Głosu Katolickiego”.

S k ł a d a

REDAKCJA.

Radosne Dzieci Boże,
Wesely nam dziś dzień nastał — Alleluja —
bo zmartwychwstał Pan — Alleluja —
Umarły wódz Życia króluje Żyw —
Alleluja!

Z radością niewymowną dziękujemy Bogu-Ojcu, że wzbudził Chrystusa z martwych.

Słowami prefacji wielkanocnej uwielbiamy dzieło zbawcze Syna człowieczego: „On to bowiem jest prawdziwym Barankiem, który zgladził grzechy świata. On śmiercią swoją śmierć naszą zwyciężył i zmartwychwstaniem Życie przywrócił”.

Gdy w serca nasze wstąpiła radość i nadzieja lepszego Życia, nieśmy ją wszystkim, bliźnim i dalekim, wyznając radosną wiarę w życie wieczne.

Dzieląc się z Wami, Rozradowane Dzieci Kościoła świętego, radosnym Alleluja — błogosławieństwem Wam z głębi serca pasterskiego na wielkanocne święta radości i pokoju Bożego.

Wielkanoc 1962

+ Kardynał Stefan Wyszyński
Prymas Polski

Kochani Rodacy!

Z wielkanocnego „Alleluia” brzmi żywa nuta radości ze Zmartwychwstania Pańskiego, które jest sercem naszej Wiary chrześcijańskiej.

Radość i ulgę prawdziwą odczuwa zwłaszcza kto przez spowiedź wielkanocną uporządkował swoją duszę i „uprzątnął stary kwas” (I Kor.5.7). Tu dodałbym jeszcze: i kto uprzątnął stare kwasy, waśnie i niezgodę!

Wszak to nieprzyjaciel postuluje się argumentem, że z powodu niezgody i rozbitcia Emigracji powstała luka, którą on zapełnić musi swoim działaniem, dla nas tak ząbnym.

Kto więc sorawę Bożą i polską naprawde miłuje, niech poniesie ofiarę podporządkowania swych partycularnych dążeń wspólnemu dobru koniecznej zgody, albowiem „miłość żąda ofiar”.

A tak świętujmy nie na starym kwasie złości i przewrotności, ale na przasniskach szczerości i prawdy”. (Kor.5.8).

Wszystkim Rodakom działającym na rzecz zgody między nami życze „Wesołego Alleluja” i błogosławieństwa serdecznie.

+ Józef F. Gawlina
Opiekun Emigracji

FP 2433



Stopy Boże

W CHWALE

Po okrutnej śmierci Chrystusa na krzyżu przyjaciele Jego złożyli ciało Jego w grobie, i założyli na wejście ciężki kamień. Nieprzyjaciele zaś Jego zapieczętowali grób, i postawili u wejścia straż wojskową, aby nikt ciała Chrystusowego nie ukradł.

Gdy na drugi dzień po szabasie wielkanocnym nad Jerozolimą ukazała się ranna jutrzienka, nie zastała już Jezusa w grobie. Zmartwychwstał, i rozpoczął okres chwały, trzeci a zarazem ostatni stopień bosko-ludzkiego życia tu na ziemi.

Przy zmartwychwstaniu łączy się powtórnie dusza z ciałem, dając mu nie pierwotne, ziemskie życie, lecz życie zupełnie nowe i pełne chwały. Ciało nie przestając być ciałem, przeradza się w zupełnie inną, iście cudowną istotę, będącą arcydziełem mądrości i wszechmocy Bożej, w obrębie widzialnego świata.

Dla uwielbionej duszy staje się ono teraz prawdziwą oazą i klejnotem, oraz źródłem niespodzianej wiedzy, radości i mocy. Chrystus Pan zmartwychwstał w nowości, pełni i chwale uwielbionego życia.

Po zmartwychwstaniu występuje Chrystus Pan jako prawdziwy Syn Boży także według ciała, z którego świetności promieniuje Bóstwo, zwłaszcza przez przymioty jasności, piękna i nieśmiertelności.

Znikły bez śladu wszystkie cienie ziemskie. Oblicze Jego jaśnieje najcudniejszą pogodą. Cała postać

Jego tchnie dostojeństwem, łaskawością i powabem. Gdzie tylko się zjawia, osusza łzy, uszczęśliwia serca przyjacielskim pozdrowieniem, budzi wszędzie otuchę i radość.

Zmartwychwstanie jest prawdziwym świętem ciała. Dusza Chrystusowa już w chwili śmierci przyoblokła się w szatę uwielbienia i chwały. Teraz w chwili zmartwychwstania także ciało dostąpiło chwalebnego przemienienia, a zdobyło je w obfitej i pełnej mierze.

Przy zmartwychwstaniu otoczył się Pan Jezus tym nigdy nie zachodzącym słońcem piękności, które swymi promieniami uszczęśliwia niebo i ziemię.

Wielkanoc jest świętem piękna. Pragnieniom naszym wskazuje ona drogę do najwyższej, nieśmier-

telnej piękności, do prawzoru wszelkiego piękna.

Jeśli pragniemy prawdziwego szczęścia, jakie daje nieśmiertelna i promieniująca piękność, to w górę skierujmy nasz wzrok.

Jak Chrystus zmartwychwstał, tak i my zmartwychwstaniemy. Z tymi samymi zaletami ciała. Opłacą się sownie przy naszym zmartwychwstaniu wszystkie ofiary, jakie tu na ziemi ponosimy dla zdobycia tej nieśmiertelności.

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Dobra nowina, którą anioł u grobu niewiastom zwiastował i nas dotyczy. Ukrzyżowany Zbawiciel „trzeciego dnia zmartwychpowstał”, dając podwaliny zarówno naszej wierze jak i nadziei, jego bowiem Zmartwychwstanie jest zapowiedzią i rękojmią naszego; jego zwycięstwo nad grzechem, śmiercią i szatanem obiecuje nam nasze.

Jeśli żydowska Pascha była pamiątką ocalenia narodu wybranego z niewoli faraona, to nas dziś dosięga ocalenie prawdziwe, Zbawienie i odkupienie się już dokonało — czeka nas jedynie ostateczne wejście do Ziemi Obiecanej.

Pamiętkę paschy święcili żydzi ofiarą uczłą baranka paschalnego — i my mamy taką ofiarą ucztę: Mszę św., w której dajemy się Bogu a Bóg nam. Alleluja — Alleluja!

Zmartwychwstanie Pańskie jest fundamentem wiary katolickiej. „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał — powiada Pismo św., — to daremny jest przepowiadanie nasze i wiara nasza”.



EWANGELIA

NA UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

według św. Marka 16, 1-7

A gdy minął szabat, Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I bardzo rano w pierwszy dzień tygodnia przyszły do grobu, gdy już weszło słońce. A mówiły do siebie: Któż nam odsunie kamień od drzwi grobowca? I spojrzawszy ujrzały odsunięty kamień. Był bowiem bardzo wielki.

A wszedłszy do grobowca ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą, i zdumiały się. Ale on rzekł im: Nie lękajcie się, szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego: powstał, nie masz go tu, oto miejsce, gdzie go położono.

Ale idźcie, powiedźcie uczniom jego i Piotrowi, że was uprzedza do Galilei: tam go ujrzycie, jako wam powiedział.

Ks. Jan PIWOWARCZYK

NASZA REZUREKCJA

Dziś święto Zmartwychwstania Pańskiego, wspomnienie Męki i Śmierci, i Życia.

W ostatnich latach często mówi się na te tematy: życie i śmierć. Temat śmierci i zmartwychwstania — był już dawniej głośno i żywo dyskutowany w naszym życiu narodowym w okresie tzw. romantyzmu. Wielcy romantycy, którzy kochali się w grobach i śmierci odbudowę Polski rozumieć jako wzywaniem sprawiedliwości Boskiej. Rzucili zdanie, że Polska jest Chrystusem narodów.

Wtedy to, sto lat temu, wołał Zygmunt Krasiński:

*Gdzie jest Anioł, co groby odwała
Po męki próbach i skonu godzinie
Gdy ranek trzeci zmartwychwstań
nadpłynie?*

Zle się pytał Krasiński, jak w ogóle romantyzm! Polska miała powstać nie jak kamieniem przywalony człowiek z grobu, podniesiona tylko ręką Opatrzności, miała powstać nie ze snu zbudzona ręką anioła odwalającego groby, ale skrzępla przez pracę i trud narodu. Tak powstała Polska i takie było jej zmartwychwstanie. Ale Krasiński i romantyzm tę mieli zasługę, że — niech darują przeciwnicy romantyzmu — narodowi wskazywali wierność Bogu i cnoty jako warunki zmartwychwstania.

W katolickiej nauce o życiu sprawiedliwym mówi się o grzechu jako o zaprzeczeniu życia — życia w łasce. Ksiądz Prymas ostatnio te pojęcia przypominał. Cenne to słowa! Trzeba je przemyśleć.

„Grzech” już dawno głosili nasi pisarze. Nazywali w ten sposób to wszystko, co oznacza odrzucenie przykazań Bożych i woli Bożej. Tak na ten temat mówił — wśród innych — Ks. Piotr Skarga. A „Zmartwychwstaniem” nazywał ten polski prorok wszystko to, co jest wykonaniem woli Boga i Jego przykazań wbrew grzechowi.

I o toż tak się ustalił ten nasz polski słownik kościelny o grzechu i zmartwychwstaniu o śmierci i powstaniu wzywać, że nam towarzyszy przez całe życie.

Wszystko to utrwała nam mocno w pamięci nabożeństwo Wielkiego Tygodnia i nasza polska rezurekcja. Tam przebija się dobitnie ta myśl.

Pełna treści i znaczenia jest ta polska rezurekcja:

Naprzód kapłani chylą się u stóp Jezusa Eucharystycznego, kruszą się ich serca i roztapiają. Potem powoli podnosi się śpiew kościelny od cichej melodii do coraz



głośniejszego i coraz wyższego głosu. Znać tutaj dobrze, że Kościół chce zawładnąć duszami wszystkich w kościele, chce we wszystkich sercach obudzić szlachetne uczucia, obudzić w nich wolę, aby idąc za Chrystusem Panem, odrzuciły od siebie grzech i złość, a przygotowały Zmartwychwstanie.

Gdy Kościół wzywa nas wszystkich, byśmy powstałi „z martwych”, to znaczy to tyle, co „z grzechu”. Wzywa nas więc Kościół, byśmy już nie pełnili złości, ale wolę Bożą. Wszystkie prawie nabożeństwa Wielkiego Tygodnia mają za treść właśnie

naukę o grzechu, a kończą się wezwaniem dzisiejszej „Jerozolimy” — to jest Wier-



nych — do poddania się Bogu! Nie jest więc liturgia Kościoła w Wielkim Tygodniu odezwą romantyzmu tak, jak ją sobie przed 100 laty wyobrażano, jest dziś dla nas prawdziwie chrześcijańskim upomnieniem.

I to upomnienie głoszą nam nasi Arcypasterze wzywający nas wszystkich do powstania z grzechu, do naśladowania Chrystusa Pana w męce i triumfie zmartwychwstania. Bo Zmartwychwstanie nasze nie jest czym innym, jak tylko pełnieniem Woli Bożej.

SP. KS. PROF. A. SZYMANOWSKI

Przyjaciół Prymasa Polski, który ostatnio był jeszcze w Rzymie, specjalnie w tym celu przyjeżdżając ze Stanów Zjedn. ks. prałat A. Szymanowski zmarł nagle w Orchake Lake dnia 29 marca 1962 r.

Ks. prał. A. Szymanowski przebywał od 5.XI. 1939 do listopada 1946 r. we Francji. Zaraz po zjawieniu się we Francji zgłosił chęć współpracy z Pol. Misją Kat. Działalność rozwijał wszechstronnie: w 1940 r. pracował jako skarbnik i referent Misji. Był dyrektorem internatu, gimnazjum i liceum polskiego im. Cypriana Norwida w Paryżu. W 1940 r. poświęcał się równocześnie pracy dobroczynnej dla uchodźców polskich w Caritas przy P.M.K. Zaaresztowany przez Niemców w r. 1941 przebywał kilka miesięcy w więzieniu. Po zwolnieniu objął placówkę duszpasterską w Le Creusot, gdzie pracuje aż do uwolnienia Francji. Przybywa następnie do Paryża, gdzie otrzymuje od swych przełożonych polecenie założenia tygodnika katolickiego „Polska Wierna” i jest jej dyrektorem.

W Orchake Lake ks. prał. A. Szymanowski był redaktorem miesięcznika „Sodalis”.
Requiescat in pace.

TYDZIEŃ BOŻY

- NIEDZIELA — 22 kwietnia
Wielkanoc
PONIEDZIAŁEK — 23 kwietnia
św. Wojciecha
WTOREK — 24 kwietnia
św. Fidelisa
ŚRODA — 25 kwietnia
św. Marka Ewangelisty
CZWARTEK — 26 kwietnia
Matki Boskiej Dobrej Rady
PIĄTEK — 27 kwietnia
św. Piotra Kanizjusza
SOBOTA — 28 kwietnia
św. Pawła od Krzyża

Z E Ś W I A T A

SUKCES POLSKICH I AMERYKAŃSKICH UCZONYCH

WROCLAW. — W USA opublikowano wiadomość o ważnym odkryciu w zakresie hematologii. Odkrycie to, zdaniem wybitnego biochemika amerykańskiego dr Waltera Seegersa z Uniwersytetu w Detroit, może mieć zasadnicze znaczenie dla zwalczania choroby krzepkowej (udar mózgu, zawału serca). W pracowniach uniwersytetu zespół badaczy otrzymał substancję zwaną „autroprotomina C”, którą można określić jako łącznik między znaną już od dawna trombiną (powodującą krzepnięcie krwi), a protombiną, będącą jakby stadiem wyjściowym trombiny. Trombina znajduje się stale we krwi w postaci zamaskowanej, będącej właśnie protombiną, a ujawnia się zwykle w razie jakiegos uszkodzenia naczyń krwionośnych. Trzeba podkreślić — jak to zresztą podaje dr Seegers — że na istnienie we krwi autroprotominy C pierwszy wskazał hematolog polski prof. Hugo Kowarczyk we wspólnej pracy, prowadzonej z dr Ewą Marciniak we Wrocławiu w ub. roku. Dalsze prace dr E. Marciniak prowadziła już wspólnie z dr Seegers w Ameryce i to właśnie doprowadziło do odkrycia i wyizolowania nowej substancji.

KU CZCI NOWO MIANOWANYCH KARDYNAŁÓW

Uniwersytet „Gregorianum” w Rzymie wydał 23 bm. przyjęcie na cześć nowo mianowanych kardynałów. Na przyjęciu obecni byli liczni kardynałowie, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, dostojnicy kościelni i świeccy, profesorowie i studenci, Kardynał Suenens, prymas Belgii, wyraził po łacinie podziękowanie przełożonym Uniwersytetu za zorganizowanie przyjęcia oraz wezwał studentów do głębokich i poważnych studiów.

STENOGRAFOWIE SOBORU

W Pałacu Kongresowym w Rzymie odbyło się pierwsze zebranie przyszłych stenografów II Watykańskiego Soboru Powszechnego. W zebraniu wzięło udział ponad 40-tu seminarzystów i młodych kapłanów z różnych rzymskich seminariów, kolegiów i instytucji kościelnych. Reprezentują oni 14 narodowości: Australię, Cejlon, Egipt, Francję, Niemcy, Indie, W. Brytanię, Irlandię, Włochy, Meksyk, Paragwaj, Ruandę-Urundi, Hiszpanię i Stany Zjednoczone. Ich różnorodne pochodzenie narodowe i językowe ułatwi właściwe zrozumienie różnych sposobów wymawiania języka łacińskiego, w czasie prac Soboru.

Kurs stenografii rozpoczął się 26 marca, wykłady prowadzone będą codziennie z wyjątkiem czwartków i niedziel. Program przewiduje wykłady z dziedziny stenografii łacińskiej i innych języków. Zebranie z 22 marca miało na celu nawiązanie kontaktu pomiędzy seminarzystami i młodymi kapłanami a ich wykładowcą, doktorem Alojzym Kinekniczem, prof. stenografii dla tłumaczy na uniwersytecie w Moguncji. Wykładowca został przed-

stawiony zebraniem przez arcybiskupa Pericle Felici, sekretarza Centralnej Komisji Przygotowawczej. Wykładowca podziękował Ojcu Świętemu — w języku łacińskim — za ufanie oraz przedstawił słuchaczom ogólny zarys programu kursu

LICZBY, KTÓRE WARTO PAMIĘTAĆ

Oto kilka zestawień cyfrowych dotyczących strat, jakie poniosła Polska w wyniku drugiej wojny światowej.

Na każdy 1000 mieszkańców zginęło 220 osób — w sumie 6.028.000 obywateli. Po Polsce drugie miejsce — w wysokości strat w ludziach — zajmuje Jugosławia: 108 osób na 1000 mieszkańców. Dla porównania zaś w Belgii — 7 osób na 1000, w USA — 3 osoby na 2.000.

Wymordowanych zostało w Polsce 30 proc. profesorów, 13 proc. nauczycieli, 39 proc. lekarzy i prawie 57 proc. adwokatów. Na roboty do Rzeszy wywieziono ogółem 2,5 mln ludzi.

Straty materialne Polski: na ziemiach dawnych wyniosły przeszło 49 mld dolarów. Jednoroczny budżet Polski przed wojną w przeliczeniu na dolary wynosił około 500 mln dolarów.

Po wojnie na wsi pozostało z każdych 100 koni tylko 40, owiec — 37, bydła rogatego — 34, trzody chlewnej — 17. Zniszczono 14.000 (64 proc.) zakładów przemysłowych, 80 proc. domów w Warszawie, 4.900 szkół podstawowych, 63 proc. mostów i 88 proc. wagonów kolejowych.

KTÓRY MAMY ROK?

To zależy od tego, jak kto liczy. Według kalendarza naszej ery, przyjętego w jej szóstym stuleciu — dnia 1 stycznia rozpoczął się rok 1962. Ale gdyby Grecy liczyli nadal lata po swojemu, to znaczy od daty pierwszej Olimpiady, mielibyśmy teraz rok 2738. Według dawnego kalendarza rzymskiego (od daty założenia Rzymu) mielibyśmy rok 2716. Według staroegipskiego — 4762, i to dopiero od 21 lipca, gdyż wtedy nastąpił wylew Nilu, od którego rozpoczynał się nowy rok. Według kalendarza żydowskiego mamy rok 5723, licząc od „stworzenia świata”... Według mahometan — 1340, bo liczą oni lata od ucieczki proroka Mahometa z Mekki do Medyny. Według chińskiej rachuby rok 1962 będzie rokiem 4359, a ponieważ starochińska cykliczna rachuba nadawała latom nazwy zaczerpnięte z przyrody, będzie to rok „Tygrysa i Wody”.

WARTO WIEDZIEĆ, ŻE...

W związku ze zbliżającym się Soborem mówi się wiele na temat diakonatu jako formy pomocy duchowieństwu w spełnianiu obowiązków nałożonych przez Kościół.

Początki instytucji diakonatu sięgają czasów apostołskich, czytamy bowiem w „Dziejach Apostołów”: „Nie jest rzeczą słuszną, abyśmy zaniedbali słowo Boże podejmując w zamian obsługiwanie stołów, A zatem, bracia, upatrzcie spomiędzy siebie siedmiu wypróbowanych mężów, pełnych Ducha Świętego i mądrości, abyśmy mogli zlecić im to zadanie”.

Zgodnie z tym poleceniem wybrano na diakonów siedmiu mężczyzn: Szczepana, Filipa, Prochora, Nikanora, Tymona, Parmeusa i Mikołaja. Oczywiście lista siedmiu diakonów w początkach Kościoła nie była zamknięta, bowiem w każdej gminie chrześcijańskiej wybierano diakonów.

Do funkcji diakona w pierwszych wiekach chrześcijaństwa należało początkowo rozdzielanie darów wśród ludzi oraz opieka nad chorymi. Wkrótce jednak doszły inne obowiązki, jak: przyjmowanie ofiar, czytanie ewangelii, spisywanie historii życia męczenników, zarządzanie majątkiem kościelnym. Była to więc działalność niezwykle potrzebna. Nic dziwnego, że diakoni cieszyli się wielkim poważaniem. Zdobywali serca wiernych nie tylko pracą pełną poświęcenia i ofiar, ale także mądrością i doskonałością życia.

Trzeba zaznaczyć, że w pierwotnym Kościele nie było nakazu zachowania celibatu. Jeżeli diakoni dobrowolnie rezygnowali z życia małżeńskiego, należało to uważać za świadomą ich ofiarę złożoną na ołtarzu miłości Boga i bliźniego.

Dzisiejszy diakonat ma inny charakter. Diakoni w dzisiejszym Kościele jest to drugie wyższe święcenie, poprzedzające święcenia kapłańskie.

Diakon ma prawo udzielania sakramentu chrztu, głoszenia kazań, udzielania Komunii św., oraz wystawiania i chowania Najświętszego Sakramentu. Według prawa kościelnego każdy przed przyjęciem wyższych święceń zobowiązany jest do wyrzeczenia się zawarcia małżeństwa.

NOMINACJA

Ojciec św. Jan XXIII zamianował szambelanem papieskim ks. Wiktora Grzesieka, wicerektora Polskiego Seminarium Duchowego w Paryżu.

Zasłużonemu ze wszech miar Nominatowi zasłała Wydawnictwo i Czytelnicy „Głosu Katolickiego” z okazji zaszczytnego wyróżnienia najszczerze gratulacje.

ORDYNARIUSZ WROCLAWSKI ARCYBISKUPEM

W Kurii Arcybiskupiej we Wrocławiu podano do wiadomości, że Ojciec św. Jan XXIII mianował ordynariusza archidiecezji wrocławskiej, ks. biskupa dra Bolesława Kominka — arcybiskupem.

JUBILEUSZ PROF. DR J. KOSTRZEWSKIEGO

POZNAŃ. — W Pałacu Działyńskich, Towarzystwo Miłośników m. Poznania, uczciło zasługi nestora archeologów polskich prof. dr Józefa Kostrzewskiego, z okazji 50-lecia ukazania się pierwszej jego pracy w 1912 r. w „Światowidzie” warszawskim. Znakomity ten naukowiec, który rozślał polską archeologię w całym świecie, był w 1923r. odkrywcą Biskupina. Prof. dr Kostrzewski na podstawie badań wykopaliskowych obalił pseudo-naukowe teorie uczonych hitlerowskich na temat pra-germańskiego pochodzenia szeregu polskich miejscowości. Prof. dr Józef Kostrzewski jest laureatem szeregu nagród naukowych, m. in. przedwojennej Polskiej Akademii Umiejętności. Otrzymał także nagrodę m. Poznania i Opola. Odznaczony jest najwyższymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi. Jubileuszowy wieczór zgromadził cały poznański świat naukowy. Przybyli także naukowcy i z innych miast Polski.

ORGAN ATEISTÓW WARSZAWSKICH O NOMINACJACH BISKUPOW

Organ ateistów reżymowych, „Argumenty” (nr 6), krytycznie ocenia nowe nominacje biskupów w Polsce, które jak wiadomo nastąpiły w ostatnich tygodniach. Godność tę otrzymali ks.ks. Dąbrowski, Latusek, Oblak i Wosiński. Filozofom ateistycznym zgrupowanym w stalinowskim Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie nie podobają się wszyscy nowi nominaci, których mianowano biskupami od paźd. 1956 r. Są to bowiem w zasadzie prymasowcy — zwolennicy taktycznych koncepcji kardynała. Poza tym nowi nominaci grupują duchownych stosunkowo młodych, witalnych, energicznych, co — jak stwierdzają „Argumenty” — liczy się podwójnie. Fakt ten szczególnie drażni ateistów.

Od października 1956 r. — pisze cytowany tygodnik — mianowano 33 nowych biskupów. Jest to — zdaniem pisma — dość dużo, przed wojną bowiem Episkopat liczył 42 biskupów. Pomijając mileżeniem fakt, iż przed wojną było w Polsce ok. 5 milionów mniej katolików obrządku łacińskiego, organ ateistów warszawskich pisze m.in.:

„Jakie są kulisy tej polityki? Oczywiście chodzi tu o wzmocnienie ośrodków dyspozycyjnych Kościoła — kurii diecezjalnych. Chodzi również o podniesienie autorytetu diecezji w środowiskach wierzących, o bliższy kontakt biskupów, a nie księży, z katolikami świeckimi. Istotnym czynnikiem jest podniesienie duszpasterskiej operatywności kierowniczych ośrodków kościelnych... W pewnym sensie masowe nominacje biskupie rzutują również na stosunki między państwem a Kościołem — partner państwa, nabierając przez to bardziej wieloosobowego cha-

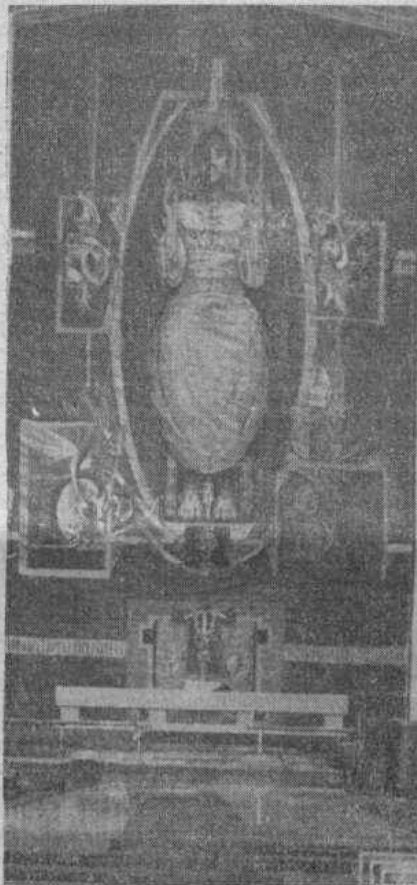
rakteru, nadaje większe znaczenie.. swoim kolektywnym wypowiedziom”. Wszystkie te nowości niepokoją ateistów warszawskich i ich reżymowych opiekunów. Wieloosobowy Episkopat jest bowiem w stanie „agresywnie” występować w szeregu spraw oraz — jak stwierdza cytowany tygodnik — „bez obawy, że może to w konsekwencji zaważyć na normalnym biegu działalności ośrodków kurialnych”.

Z POLSKI

KUL UCZCIŁ PAMIĘĆ PIERWSZEGO SWEGO REKTORA

Na terenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego odbyły się uroczystości żałobne związane z 40 rocznicą śmierci ks. I-dziego Radziszewskiego, twórcy i pierwszego rektora tego Uniwersytetu. Za duszę śp. ks. Radziszewskiego odprawił mszę św. w kościele akademickim ks. rektor Rechowicz. Twórcą KUL był również i

FRANCUSKI GOBELIN DLA KATEDRY ANGIELSKIEJ.



To arcydzieło rękodzielników francuskich z okolicy Aubusson o bardzo dużych rozmiarach, przedstawiające Chrystusa w chwale, zdobi odbudowaną katedrę angikańską, w Coventry.

założycielem naukowego czasopisma dla księży „Ateneum Kapłańskie”.

ZAKONNICZY NAPRAWILI ZEGAR

W kościele katedralnym w Kwidzynie od 20 lat był nieczynny zegar. Naprawy i uruchomienia jego podjęli się Ojcowie Franciszkanie pod kierownictwem technicznym O. Sebastiana Sójkowskiego, który swego czasu naprawił zegar ratuszowy w Gdańsku.

KSIEŻA UCZĄ SIĘ OBCYCH JĘZYKÓW

Na terenie diecezji częstochowskiej organizowane są z inicjatywy ks. biskupa Golińskiego lektoraty języków obcych, jak: francuskiego, angielskiego, niemieckiego i włoskiego dla tamtejszego duchowieństwa.

ARCYBISKUP PARYŻA WYBIERA SIĘ DO POLSKI

Ks. kard. dr Maurycey Feltin, arcybiskup Paryża, wyraził pragnienie odwiedzenia w 1963 r. Polski, celem odbycia pielgrzymki do Częstochowy i wzięcia udziału w uroczystościach Bożego Ciała w Łowiczu.

COCKTAIL DLA CHORYCH

Ludzie chorzy, gorączkujący, najczęściej nie mają apetytu, co tym bardziej wyczerpuje ich siły. Dobrze jest wtedy podawać odżywcze, orzeźwiający napoje. Oto przepis na cocktail dla chorych. Ubić na pianę białko z łyżeczką cukru i łyżeczką miodu. W oddzielnym naczyniu rozrząpać dokładnie żółtko z sokiem z połowy cytryny (lub kieliszkiem soku owocowego z puszki), dodać parę kropel alkoholu (lub łyżeczkę czerwonego wina) i kilka łyżeczek słodkiego mleka. Połączyć z ubitą pianą, dobrze wymieszać i zaraz podać do wypicia. Cocktail smakuje doskonale, jest pożywny i lekkostrawny.

DOBRE UPOMINKI WZMACniają PRZYJAŹN

Mam znajomą, która znakomicie smaży pączki. Przychodząc w odwiedziny, przynosi czasem kilka pulchelnych, świeżutkich pączków. Wszyscy są jej wdzięczni: nie tyle może za te pączki, ile za pamięć, za to, że chciała ludziom zrobić przyjemność.

Dobre upominki są bardzo miłym dowodem zyczliwości. Warto o tym pamiętać i wybierając się w odwiedziny zabrać ze sobą jakiś kwiatek, drobiazg ceramiczny, czasem książkę lub czekoladkę dla dzieci. Godzi się też nie zapominać, że do kręgu najbliższych przyjaciół zalicza się i... własny mąż. Jakaś drobnostka ofiarowana niespodzianie, ozdobiona miłym uśmiechem i ciepłym słowem, potrafi najwykolejszy dzień codzienny przestoczyć w promienne święto.

Listy z Brazylii

Od roku 1958 pięciu kapłanów Towarzystwa Chrystusowego pracuje wśród Polaków w Brazylii. Jeden z nich — Ks. Wojda — dzieli się z nami wrażeniami z podróży i z pracy duszpasterskiej. Mamy nadzieję, że opublikowaniem tych listów zainteresujemy naszych czytelników.

W drodze na placówkę.

W wigilię św. Jana Chrzciciela rano odprawiam Mszę św. a potem szybko na lotnisko. O godz. 8-mej samolot wystartował z Rio de Janeiro i rozpoczęło się wspaniałe szymbowanie. Spełniło się w części młodzieńcze marzenie podniebego lotu i beztrudnej swobody bujania w przestworzach. Im wyżej lecieliśmy, tym więcej miałem żalu do pilota, że nie leci szybciej. Wydawało się bowiem, że posuwa się jak żółw. Pogoda była wymarzona. Najpierw wstające, jakby jeszcze nie wyspane, słońce musiało się kąpać w oceanie, a ten wyglądał jak kropla rosy. Wokół jedno cudo przyrody. Nie wiedziałem czym się wprawier zachwycać. Rzuciłem jeszcze okiem na wieżowce Rio. Jakież one wydawały się teraz maleńkie! Długo jeszcze widziałem nie mdlejące chyba nigdy wyciągnięte ręce Chrystusa jakby zstępującego z obłoków poprzez Corcovado. Gapiłem się jak dziecko.

Świat jest niezmierny. Wyżej nad nami lazur nieba, a na nim rozpięte chmurki pierzaste. W dole ocean wygląda skromnie — możnaby sądzić, że to poleć lasu. Z tych wszystkich zachwyty wyrwało mnie całkiem realnie zaproszenie na śniadanie. Przy jedzeniu obniżył się lot moich wrażeń — nie dziwnego — i samolot jak stara wrona próbował siadać — Sao Paulo. Człowiek ma podobno ołowianą kulę u nogi, która go ściąga z nieba na ziemię — mawiał jakiś tam filozof.

W Sao Paulo 10 minut przerwy — zwiadam tylko dworzec. Po raz drugi wsiedlam do samolotu już jak stary podróżnik. Teraz pod nami teren górzysty. Widać tylko najwyższe szczyty, bo na zboczach i w dolinach pasą się stada owiec. Obiad zjadam chętnie, bo jest smaczny i czysto podany.

Wreszcie lądujemy w Porto Alegre — 1200 km. od Rio. W Brazylii większość miast nosi imiona świętych, ale chyba nie więcej z nich. Porto Alegre jest rzeczywiście radosne. Zostawiam bagaż w przechowalni i udaję się do Ks. Pitonia. Wyruszamy obaj na zwiedzanie miasta. Okazuje się, że to jest wigilia jego patrona. Na każdym skrzyżowaniu ulic płonie potężne ognisko, wokół niego młodzież, starsi i dzieci trzymają się za ręce. Tańczą, skaczą, śpiewają i bawią się — co chwila strzelają rakiety. Nie słychać żadnego przekleństwa, panuje prawdziwa, beztrudna radość. Na ogniu pieką się całej sztuki pochwytanych baranów, kóz, nawet wołów — nazywa się to „szuvasko”.

Ruch samochodowy wstrzymamy. Dzień św. Jana jest świętem. Zwiędzieli się o mnie księża polscy i przychodzą pytać co w Polsce. Szczególnie interesuje się ks. Starowiejski, który zna naszych księży ze Szczecina. Wieczorem odprawia się

Msza św. Polacy pięknie śpiewają polskie pieśni.

Na trzeci dzień o godz. 12.40 odleciałem do Santa Angelo. W czasie podróży namyślałem się czy uprzedzić naszych w Guarani o moim przyjeździe. Ale nie — zrobię im niespodziankę. Po wylądowaniu kupiłem bilet autobusowy i udaję się w ostatni etap podróży — ostatni, bo i słońce zachodzi. Trzeba być poetą, by móc opisać wspaniały widok zachodzącego słońca.

Przychodzę na plebanie. Księża w najlepszym siedzą sobie nad stosem pomarańczy i przebierają, które lepsze Zwiędzam plebanie, którą konfratrzy zdążyli już z grubszą uporządkować. Położenie ładne: na brzegu głębokiego i szerokiego jaru dość dużej rzeki. Wogóle cały krajobraz tu piękny, górzysty i urozmaicony. Ludzie też tu dobrzy, ale zdaje się trochę opuszczeni.

Już teraz snujemy plany naszej pracy w trójkę. Postaramy się o środki lokomocji tak, żeby we wszystkich kaplicach mogła odprawiać się Msza św. co drugą niedzielę. Pracą musimy się podzielić, każdy będzie odpowiedzialny za powierzoną kaplicę. Naszych parafian możemy poznać gruntownie przez wizytację duszpasterską. Jeden musi zająć się specjalnie młodzieżą, drugi konfesjonalem i kaznodziejstwem, trzeci administracją. Musimy mieć wszystkie czasopisma religijne z Polski, wówczas nie zdziedziczymy duchowo i kulturalnie. Każdy z nas musi wszystko czytać ze swego działu, opracowywać projekty i dzielić się z pozostałymi.

Jest już późna noc — a tu nowe cudo — burza. Błyskawice rozdzierają raz po raz niebo nad horyzontem. Gromy łupią tak potężnie, jakby chciały rozwalić ziemię na poły. Cała plebania drży. Nie mogę oprzeć się pokusie — otwieram okno. Jakże to piękne!

Pierwszy objazd duszpasterski w Guarani. Już trochę rozejrzałem się po Brazylii. Wyruszyłem śladami Ks. Supiety, S. Rosa, Horisontina, Pedrigulha, Vargas, miejscowości znajdujące się tuż przy granicy argentyńskiej. Co to za rozkosz wyruszyć na taką pracę! Gdy deszcz zastanie człowieka w drodze, to umarł w butach, albo lepiej bez butów? Trzeba u kogoś zatrzymać się. Zajechałem do Horisontina — a tu proboszcza nie ma. Proszę mnie, abym pozostał na niedzielę. Mówię, że muszę jechać do Polaków. Proszę — dają samochód. Dobrze. Zostaję.

W niedzielę mam wychodzić do ołtarza ze Mszą św. W tym zjawia się jakiś pan i mówi, że miał przyjechać ksiądz polski z Guarani — na ślub. I nie przyjechał, może by...

Ale starszerek towarzyszący mu przery-

wa i po polsku tłumaczy: powiem księdzu... To wy Polacy? — pytam. Łzy płyną im po policzkach.

To „pan młody” — Langwiński obchodzi złoty jubileusz małżeństwa. „A jednak Matka Bśoka mnie wysłuchała — mówi Langwiński. Odprawiłem nowennę różańcową, aby tylko ksiądz polski przyjechał — i przyjechał”.

Po Mszy św. pojechałem z nimi do domu oddalonego o 25 km. Co za uroczystości! Śpiewali i modlili się po polsku. Włosi i Niemcy otoczyli całą kaplicę i przyglądali się. Wieczorem „fiesta” — śpiewaliśmy polskie piosenki, aż ochryplem. Pożegnałem się z nimi o godz. 20-tej, ściśle bowiem przestrzegam w swym regulaminie „praktyki zakonnej” — godzin snu!

Dokończyłem brewiarz. Godzinę poświęciłem na naukę języka portugalskiego. Przyjrzałem się jeszcze pięknu Bożemu w świecie nieba brazylijskiego. Krzyż Poludnia, a pod nim echo borów brazylijskich chciwie chwyciło odgłosy melodii płynących ze serc polskich — radosnych czy smutnych — trudno mi było osądzić.

Nazajutrz pojechałem kołmi dalej. Po drodze zaopatrzyłem staruszkę, który oczekiwał księdza polskiego i śmierci — ni umiał się inaczej wypowiedzieć jak tylko po polsku.

I znowu dalej. Wszędzie Polacy mile witają, rzucają pługi i spieszą do kaplic. A potem stają kołem, pytają, opowiadają i żalą się. Księża i nauczyciele to sami Niemcy — mówią. Naprawdę źle obchodzą się z naszymi Polakami. Nie chcą naszej młodzieży przyjmować do gimnazjum. Kiedyś księża zabronili im śpiewać po polsku „Gorzkie Zale”. W tym wypadku jednak Polacy stawili opór i wygrali. Ach, jakże chciałbym założyć gimnazjum dla polskich chłopców! Jestem zły, że tak się grzebiemy, a ziarno na polach zbielełych sypie się, niszczy i nigdy już się go nie zbierze. Wróciłem do domu z głową pełną pomysłów i rozpalonym sercem. Dowiaduję się tu, że trzeba jechać do Ks. Biskupa.

Pojechałem. Cały dzień od 7-mej rano do 8-mej wieczór trwała jazda poprzez rozległe, niezmierny i tęskne stepy, gdzie tylko galopują od czasu do czasu stada koni — przy drodze zaś trzymają straż poważnie spacerujące tam i nazad strusie.

Po wyjeździe Ks. Wastowskiego zostaliśmy sami Ks. Zygmunt jako nowy proboszcz drapał się po głowie, od czego zacząć? Weszliśmy do kościoła: „Trzeba najpierw dać posadzkę, bo się okropnie kurzy od cały” — mówię

Na drugi dzień okazało się od czego mamy zacząć. Oto wjeżdżając Jeepem (samochodem) do garażu (kościawej budy), lupnąłem we wrota i buda się rozleciała, a Jeep trochę się wygiął, ale motor szedł. Mnie oczywiście też nic się nie stało, jako że mam odpowiedniego, kochanego Anioła Stróża — ile on ma ze mną kłopotu! Skutek jest taki, że Ks. Proboszcz postanowił zbudować najpierw porządną garaż. Nie ma złego, co by na dobre nie wyszło.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Błysk czerwonego światła dotrze do Księżyca

Uczeni amerykańscy zamierzają wysłać wkrótce w kierunku Księżyca wiązkę silnego czerwonego światła w nadziei, że odbije się ona od srebrnego globu i dotrze z powrotem na Ziemię.

Teoretycznie biorąc, wiązkę tę powinno się dostrzec z odległości nawet 30 milionów km w praktyce jednak niewiele uda się zobaczyć.

Ludzie mieszkający koło budynków uniwersytetu Michigan w Ann Arbor, gdzie przeprowadzi się ten eksperyment, dostrzegą być może wiązkę jako wielką czerwoną igłę przebijającą niebo, ale będą musieli dobrze wyteżać wzrok, gdyż światło poleci na Księżyc w krótkich impulsach, trwających ułamek sekundy.

Uczeni mają nadzieję, iż część

światła odbije się od jednego z kraterów Księżyca i po dwóch i pół sekundach powróci na ziemię.

Wszystko to będzie częścią serii eksperymentów, które wypróbuje przydatność nowych urządzeń, nazywanych laserami.

Laser jest to aparat, który wzmacnia i „porządkuje” fale światła, dając bardzo wąską i jaskrawą smugę światła.

Eksperymenty badaczy z Ann Arbor zaczną się za tydzień. Jak oświadczył fizyk Peter Franken z uniwersytetu Michigan, wiązka światła, która po wzmocnieniu w laserze zostanie skierowana na księżyc (poprzez teleskop) będzie mieć na początku 90 cm szerokości, na księżyc dotrze o średnicy 32 km, czyli stosunkowo bardzo niewielkiej.

Na Ziemię powróci jednak tylko znikoma część światła, nie uda się jej dojrzeć gołym okiem.

Uczonym nie chodzi zresztą o takie efekty. Główne zastosowanie znajdują lasery nie wpuszczaniu kosmicznych „zajęczków” lecz w łączności, fale świetlne przekształcone przez laser, można wykorzystać do przesyłania informacji tak samo jak fale radiowe. Ponieważ zaś fale światła mają znacznie większą częstotliwość, mogą unieść więcej informacji. Nowe urządzenia pozwoliły na przykład na prowadzenie jednocześnie na jednej linii laserowej aż 100 mln rozmów telefonicznych.

AUTOBUSY BEZ KIEROWCÓW

Będą kursować już w 1964 roku w Chicago. Miejsce przy kierownicy jest puste — po prostu autobus wiąmo. Autobus ten jednak zwalnia swój bieg na zakrętach, rozwija dużą szybkość na prostych. Jeśli natrafia na jakąkolwiek przeszkodę na swej trasie — zatrzymuje się. Podobnie zatrzymuje się na przystankach, pozostawiając pasażerom dość czasu na wejście i opuszczenie autobusu. Cóż to za tajemnica?

Nawet niezbyt trudna do odgadnięcia. Kabel elektryczny ukryty w jezdni wyznacza pole magnetyczne o określonym zasięgu, które przekazuje dyspozycje automatycznemu kierowcy autobusu. Radar natomiast dyktuje wyciążanie hamulców. Instalacja całego urządzenia jest znacznie tańsza od kolei podziemnej (metra), czy kolei żelaznej. Zjednoczenie przemysłu elektronicznego z Illinois nie miało żadnych trudności w przekonaniu zarządu miasta o zaletach swego wynalazku — za trzy lata autobusy bez kierowców usprawnią miejską komunikację.

DWA DZWONY

Trzy lata temu ukazała się wzmianka w tygodniku „POLSKA WIERNA” (Rok XV. Nr. 8-686. Francja) dot. dzwonów kościelnych pt. „Dzwony z bomb”. Oto treść notatki: „W małym kościele w zachodnio-niemieckim miasteczku Wiernsheim znajdują się oryginalne dzwony, zrobione z niewypałów bomb lotniczych z czasów 2-ej wojny światowej”.

Dzwon z niewypałów bomb lotniczych:

Zwołuje on dziś na służbę Bogu, na nabożeństwa, na Anioł Pański, na modlitwy wiernych, roznosi wesołą nowinę o życiu, o Zwartwychwstaniu Pańskim — i naszym, — a przecież masa zimnego i bezlitosnego metalu przeznaczona była na ścianie śmierci wszelakiej. Masa zdobywana, a jakże często kradziona z świątyń Pańskich, nienawiścią, butą i zaślepioną pychą tzw. Uebermensch'ów. Głosi ona dziś potężnym i radosnym głosem: „Chrystus zmarłychwstan jest, nam na przykład dan jest. Alleluja!

Dzwon drugi:

Nieco osobliwy, możnaby powiedzieć — dziwaczny! O tym dzwonie jeszcze nikt chyba nie pisał lub wspominał. Otóż, przypadkowo — będąc po koledzie u jednych z moich parafian, pp. Michalak, dowiedziałem się o wzruszającej historii tego „dzwonu osobliwego”, którą nieco później uzupełnił Ks. prob. F. Winczowski. To on właśnie prowadził, w r. 1943, procesję rezurekcyjną w Masindi-Uganda-Bunyore (Afryka). Obozów tam było sześć. Rodaków ok. 10 tys. Kaplicą początkowo była zwykła szopa (zjawisko bardzo częste) — później wybudowano kościoły, lecz nie było dzwonów. A tu Rezurekcyj! Jednak głęboko wierząca dusza polska wycharowała Dzwon Wielkanocy! I jaki? Nie z niewypałów bomb lub pocisków, a ze skromnego, osmolonego, biednego naczynia — podtrzymującego życie wynędzniałych i głodnych tułaczy polskich. Tak, z kotła ku-

chennego! Polski żołnierz, sp. Lucjan Borkiewicz, zmarły później w Northwick Park, Glos., Anglia, zawiesił w Wielką Sobotę owego roku P. kocioł kuchenny na drzewie i walił z całej siły młotem w ścianę kotła, ogłaszając i przypominając wiernym rodakom — a także pogańskim - „Chrystus zmarłychwstan jest — alleluja!”



twychwstan jest...”

Dwa dzwony — jaka jednak różnica!?

Tam dzwon z niewypałów bomb lotniczych ku sianiu śmierci i grozy, tu dzwon z kotła kuchennego ku życiu pokrzywdzonych głodnych.

Tam dzwon o twardym metalowym sercu, tu dzwon bity żywym sercem wierzącego polskiego żołnierza.

Lucjanie Borkiewicz, Tobie grają dzwony i chóry Anielskie, nam jednak, pielgrzymom — Polakom grzmi ciągle jeszcze Dzwon-Kocioł z Masindi-Uganda! „Chrystus Zmarłychwstan jest...”

Alleluja!

Ks. J. Madeja.

informują nas meteoryty

Niektóre meteoryty zawierają ślady skamieniałych istot żywych. Odkrycie to stało się największą sensacją naukową lat ostatnich. Trzeba było czekać 100 lat, aby udowodnić na podstawie badań mikroskopijnych „kamieni które spadły z nieba”, że ziemia przestała mieć wyłączność jeśli chodzi o życie.

H. G. Wells w swoich znanych powieściach fantastycznych m. in. w „Dzieciach gwiazd” pisał że promieniowanie kosmiczne nie jest niczym innym jak specjalnie kierowanym przez Marsjan bombardowaniem ziemi mającym z czasem w ciągu tysiącleci zmienić rodzaj ludzki w Marsjan. Pozostawiając na boku fantazję, musimy stwierdzić, że ziemia istotnie od milionów lat podlega ciągłemu bombardowaniu z kosmosu. Rolę pocisków spełniają tu między innymi „latające gwiazdy” tzw. meteoryty. Są to po prostu kamienie najróżniejszych rozmiarów przenikające do atmosfery ziemskiej z dużymi szybkościami od kilku do 60 km/sek.

Ziemia w swej wędrówce wokół słońca poruszając się z szybkością 30 km/sek. zmiata dziennie z przestrzeni liczącej ca 100 milionów km. sześć. wszystkie obce ciała pochodzenia kosmicznego. Większość z nich z racji szybkości z jaką przenikają do stratosfery ulega spalaniu i nie dociera do powierzchni ziemi.

Przypuszcza się, że meteoryty o wadze nie przekraczającej 5 kg. spalają się doszczętnie w atmosferze. Meteoryty, które dzięki swej wielkości zdołają przedrzeć się przez coraz to gęstsze warstwy atmosfery w wyniku tarcia wytrącają znacznie swą szybkość a temperatura ich powierzchni obniża się.

Jak rzadkim zjawiskiem są duże meteoryty świadczą powyższe cyfry: na powierzchnię całej ziemi (łącznie z oceanami) spada 1 meteoryt 50-tonowy raz na 10 tysięcy lat. Meteoryt o wadze 250 ton a więc o średnicy 4 do 5 m. spada na ziemię raz na 50 tysięcy lat. Meteoryty o wadze 50 tys. ton i większe zdarzają się raz na 100 tysięcy lat. W chwili obecnej zakatalogowano ok. 1600 meteorytów odnalezionych i zidentyfikowanych. Według obliczeń skład meteorytów, które spadły na ziemię przedstawia się następująco:

5 proc. stanowią meteoryty o składzie, w którym przeważa żelazo, 1,5 proc. stanowią meteoryty o składzie

mieszanym (żelazo i kamienie), 93,5% kowym życiem pozaziemskim. Zdjęcie przedstawia obraz zróżniczkowanej komórki z ciemniejszym jądrem przypominającym jądro znanych u nas komórek z jaśniejszą otoczką wyglądającą podobnie jak nasza protoplazma. Delikatny jej zarys zbliżony jest wyglądem do błony komórkowej. Jeszcze bardziej zdumiewający jest inny sześcioboczny, jakby trzynożny organizm otoczony pierścieniem. Wewnątrz części centralnej organizmu dostrzegamy nieregularne pęcherzyki przypominające wakuole (wodniczki). Komórki dotychczas odkryte różnią się na ogół swymi formami od znanych na ziemi. Takie sześcioboczne trzynożne osobniki wykryto jedynie w meteorycie z Orgueil.

Najbardziej interesujące są właśnie meteoryty o składzie kamienistym, a wśród nich wyróżniają się (bardzo rzadko spotykane) jednostki o ciekawej strukturze gruzkowej, czarnego koloru zawierające ok. 3,5 procent węgla oraz substancji skalistych i metalicznych. Meteoryty te nazwane zostały chondrytami węglowymi.

14 maja 1864 r. w malej wiosce Orgueil koło Montauban na południu Francji spadł duży meteoryt, który rozleciał się na 20 odnalezionych odłamków. Meteoryt ten okazał się właśnie chondrytem węglowym. Przepracowane przez chemików ówczesnych badania wykazały, że zawiera on niespodziewanie duży procent wody, ok. 5 proc. węgla.

Po 100 latach prawie, dwóch uczonych amerykańskich dr George Clauss i prof. Bartholomew Nagy opublikowali wyniki badań mikroskopowych nad odłamkiem meteorytu w Orgueil zaopatrzone w fotografie i rysunki. Po raz pierwszy dane nam było ujrzeć coś co było organicznym, komór-

cie przedstawia obraz zróżniczkowanej komórki z ciemniejszym jądrem przypominającym jądro znanych u nas komórek z jaśniejszą otoczką wyglądającą podobnie jak nasza protoplazma. Delikatny jej zarys zbliżony jest wyglądem do błony komórkowej. Jeszcze bardziej zdumiewający jest inny sześcioboczny, jakby trzynożny organizm otoczony pierścieniem. Wewnątrz części centralnej organizmu dostrzegamy nieregularne pęcherzyki przypominające wakuole (wodniczki). Komórki dotychczas odkryte różnią się na ogół swymi formami od znanych na ziemi. Takie sześcioboczne trzynożne osobniki wykryto jedynie w meteorycie z Orgueil.

Fakt istnienia skamieniałych mikroorganizmów w meteorytach, które spadły na ziemię po dziesiątkach jeśli nie setkach milionów lat jest bez wątpienia sensacją naukową największej rangi. Świadczy on że życie istnieje w całym wszechświecie, bo istniało kiedyś na planecie, której resztkami są asteroidy i meteoryty.

Oprac. wg „Science et Vie” Nr 533.

List do kierowców

Arcybiskup Cambrai we Francji .. ks. Emil Guerry, niedawno wystosował do kierowców list, w którym czytamy:

„Wypadki samochodowe powodowane są najczęściej wskutek łamania przepisów prawa drogowego. Lekarstwo na to musi być znalezione w dyscyplinie obywatelskiej.

Chrześcijaństwo musi być przede wszystkim w dawaniu przykładu przestrzegania przepisów drogowych, istniejących dla dobra ogólnego, ale powinni iść jeszcze dalej w imię ewangelicznej nauki miłosierdzia oraz miłości Chrystusa i ludzi.

Istnieją dwa rodzaje stosowania się do przepisów:

PIERWSZY — z sercem pełnym egoizmu. Kierowca stosuje się do przepisów w obawie osobistego wypadku. W obawie postępowania karnego, wręcz spowodowania wypadku. Oczywiście, powodów tych nie należy lekceważyć, jednak są one niewystarczające, nie sięgają bowiem w głąb problemu, którym jest egoizm natury ludzkiej.

Niebezpiecznymi egoistami są automobilści, którzy nocą jadą z niedozwoloną

szybkością przy zapalonych światłach szosowych. Mało ich obchodzi, że ktoś będzie oślepiony, utraci panowanie nad maszyną, aby tylko oni byli zadowoleni.

Niebezpiecznymi egoistami są ci, którzy przez skupiska ludzkie pedzą sto dwadzieścia km na godz., siejąc popłoch wśród przechodniów, a zwłaszcza w sercach matek, myślących o dzieciach.

Niebezpiecznymi egoistami myślącymi tylko o sobie są ci, którzy jadą pomimo czerwonych światel, drwią oni z bliźnich. Oni zawsze są gotowi łamać przepisy drogowe, gdy im się wydaje, że są sami, a dała od policji.

DRUGI sposób stosowania się do przepisów jest nieustanną myślą o bliźnich, w trosce o nich stawiają sobie automobilści wówczas następujące pytania: „Jakie skutki z mojego postępowania poniosą bliźni?” Ujarzmienie egoizmu kształtuje sumienie, w samym sobie stwarza właściwe zrozumienie miłości bliźniego i innych cnót chrześcijańskich, takich, jak sprawiedliwość i roztropność.

Chrześcijaństwo! Bądźcie nimi wszędzie, w całym naszym życiu, na wczasach, w samochodzie... myślcie o innych.

(Ciąg dalszy)

ROBERT HUGON BENSON

B.D.I.C.

37

Pan świata

Powieść o przyszłych losach świata.

— Papa Angelicus! — pomyślał Percy. Kardynał skończył mówić i zrobił szybki ruch ręką. Percy skupił całą uwagę, aby odpowiadać przytomnie na pytania, które mu zada papież.

— Witam cię, synu! — odezwał się głos miękki i dźwięczny.

Percy skłonił się trwożnie, nie powstając z krzesła.

Papież spuścił oczy, ujął lewą ręką przycisk, leżący na biurku i obracał go wolno w palcach.

— A teraz, mój synu — rzekł — proszę o krótkie oświetlenie sytuacji. Poddaję ci do tego tytułu potrójny: co się już stało, co się dzieje obecnie i co się stanie, z dodatkiem: co się stać winno.

Percy odetchnął głęboko, poprawił się na krześle, ujął palce lewej ręki palcami prawej, wpatrzył się uporczywie w czerwony trzewik z haftowanym krzyżykiem, wychylający się spod szaty papieża i zaczął mówić. Czyż nie recytował już tego sam sobie poprzednio po setki razy?

Przed wszystkim wyłożył temat: wszystkie siły świata cywilizowanego skupiają się w dwóch obozach — Świata i Boga. Dotychczas siły te odznaczały się brakiem związku i działalnością przypadkową, wybuchając w sposób najrozmaitszy. Rewolucje i wojny podobne były do ruchów tłumu: bezkarne, nieumiejętne, nieokreślone. Dla przeciwstawienia się temu Kościół także działał dla katolicyzmu przez rozproszenie raczej, niż przez ześrodkowanie. Partyzantów przeciwstawiono partyzantom. W ciągu jednak ostatniego stulecia zaczęły się mnożyć wskazówki, że należy zmienić tryb walki. Europa w każdym razie zmęczyła się starciami, wewnętrznymi. Związki najpierw pracy, potem kapitału, wreszcie pracy i kapitału ujawniły to w zakresie życia ekonomicznego. Pokojowy podział Afryki — w zakresie życia politycznego. Rozwój religii humanistycznej — w zakresie życia duchowego. W przeciwieństwie i ponad tym należy postawić wzrastającą centralizację Kościoła. Dzięki mądrości naszych papieży, kierowanych ręką Boga wszechmogącego, szeregi katolickie zacieśniały się z każdym rokiem. Jako przykład Percy wspominał w tym miejscu o zniesieniu miejscowych obyczajów, tak bardzo ukochanych zwłaszcza na Wschodzie. O utworzeniu stanowisk kardynałów-protektorów w Rzymie. O przymusowym zjednoczeniu wszystkich członków kongregacji — choć każda z nich zatrzymywała swoją nazwę — w jedną pod kierownictwem najwyższego generała. Wszystkich zakonników — za wyjątkiem kartuzów, karmelitów i trapistów — w zakon drugi. Kartuzów zaś, karmelitów i trapistów — w trzeci. Wreszcie o klasyfikacji mniszek i zakonnic według tego samego planu. Dalej przypomniał nowsze dekryty, uzasadniające znaczenie decyzji Watykanu o nieomyślności. Nową wersję Prawa Kanonicznego. Olbrzymie uproszczenie w administracji kościelnej, w hierarchii, w zarządzie kościelnym krajów misyjnych przez nadanie nowych i nadzwyczajnych przywilejów kapłanom-misjonarzom.

W tym miejscu poczuł, że opuszcza go panowanie nad sobą i zaczął — postępując się nawet gestami rąk i lekko podniesionym głosem — wykladać znaczenie zdarzeń, które zaszły w ciągu ostatnich miesięcy.

— To, co się działo przedtem — mówił — wskazywało na to, co zdarzyło się właśnie teraz, mianowicie na pogodzenie się świata, lecz nie w imię prawdy Bożej. Intencją Boga i Jego wikarych na ziemi było pogodzenie wszystkich ludzi w imię Jezusa Chrystusa, ale odrzucono raz jeszcze kamień węgielny tego pojednania. Mimo to jednak, zamiast chaosu, przepowiedanego przez pobożnych, urzeczywistniała się taka jedność, jakiej nie znano jeszcze w dziejach ludzkości i tym niebezpieczniejsza, że obejmująca tyle żywołów bezprzebieżnie dobrych. Jak się zdaje, wojna przestała istnieć i nie chrześcijaństwo doprowadziło do tego. Przekonano się, że zgoda jest lepszą od niezgody a nauczono się tego poza Kościołem. Istotnie, cnoty naturalne rozrosły się wspaniale, enotami zaś nadprzyrodzonymi wzgardzono. Uczucia humanitarne zastąpiły miłosierdzie; zadowolenie zastąpiło nadzieję; wiara zastąpiła wiarę.

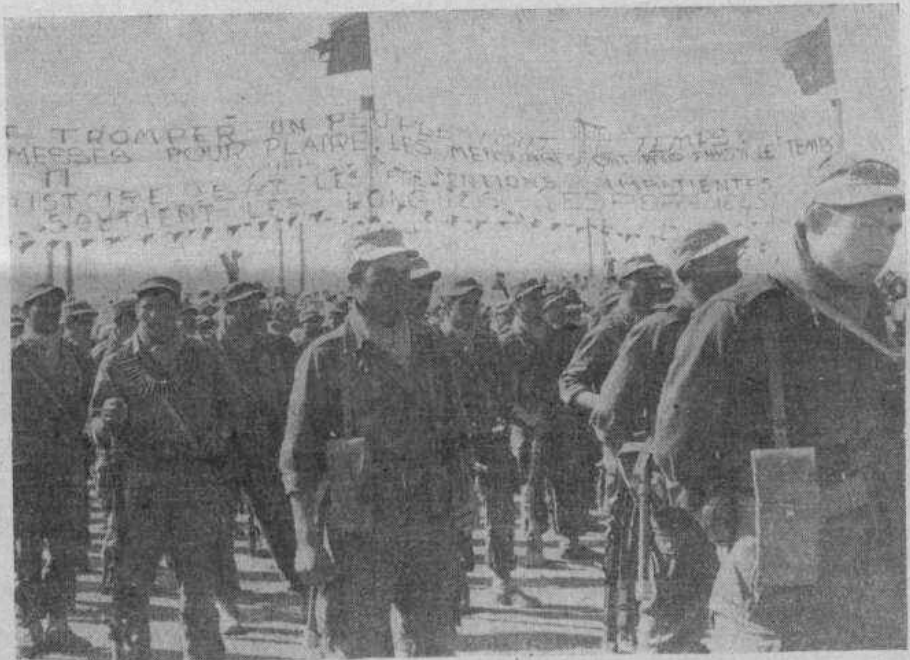
Percy zatrzymał się, bo pojął, że wygłasza coś w rodzaju kazania.

— Tak jest, mój synu — odezwał się łaskawy głos — a co dalej?

— Co dalej?... A więc ruchy takie, jak ten, wytwarzają ludzi. Człowiekiem zaś ruchu obecnego stał się Julian Felsenburgh. Dokonał on pracy, która — poza Bogiem — wydaje się wprost cudowną. Przełamał wieczny rozdzźwięk między Wschodem i Zachodem, przybywszy z ładu jedyne dla wydania takiej siły. Opanowała go prosto urokiem osobistym dwu najwyższych tyranów życia: fanatyzm religijny i stronnicze rządy. Wpływ jego na zimnych Anglików to znowu inny cud. Poza tym rozgromił Francję, Niemcy i Hiszpanię.

Percy opowiedział dalej kilka własnych wrażeń, dodając, że były jakby wizją Boga. Przytoczył tytuły, którymi dzienniki tak hojnie obdarzały tego człowieka i to nawet dzienniki trzeźwe, nie popadające w uniesienie. Nazywano go tam Synem Człowieczym, ponieważ był tak bardzo kosmopolityczny, Zbawicielem świata, ponieważ wyszedł zwycięsko z walki z wojną; nawet, nawet... — tu głos Perczego zadrdzał — Bogiem Wcielonym, ponieważ był doskonałym przedstawicielem człowieka boskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Przygotowane w Maroku oddziały algierskie nie wejdą już do walki. Zawieszenie broni zawarte z Paryżem pozwoliło im jednak wyjść... na defiladę, którą odbierał zwolniony przez Francję Ben Bella.

LUDZIE SĄ TACY

Wytworność. Najbardziej luksusowy hotel w Kopenhadze wywiesił w swych pokojach następującą wskazówkę dla gości: „W razie pożaru, proszę w jak najbardziej spokojny sposób — przez pojawienie się w oknie, zwrócić uwagę straży pożarnej na swą obecność w pokoju”.

Muzeum chleba. Niedawno zostało otwarte w zachodnio-niemieckim mieście Ulm jedyne na świecie muzeum chleba. Zgromadzone w nim ok. 2 tys. eksponatów, obrazujących rozwój piekarnictwa na przestrzeni 4 tys. lat.

Samokrytyka. Amerykański komik Bob Hoppa wyraził swą wielkie zadowolenie z powodu wyświetlania jego filmu w samolocie. „Przynajmniej nikt w czasie seansu nie mógł wyjść do domu”.

Automaty. Na ulicach miast USA pojawiły się automaty dla przepitych. Po wrzuceniu monety, można lyknać czystego tłu, który ponoć radykalnie trzeźwi.

Dobry pies. Zdziwienie dyżurnego sierżanta policji w Tel Awiwie nie miało granic kiedy na stół przy którym siedział skoczył duży pies — wilk i zaczął go szarpać za rękaw, ciągnąc go ku wyjściu. Okazało się, że w bocznej ulicy, dokąd pies doprowadził sierżanta samochód potrafił go ślepego pana.

Przekroczenie granicy. Sześć austriackich krów przekroczyło „nielegalnie” granicę austriacko-czechosłowacką. Zatrzymane przez żołnierzy straży granicznej po stronie czechosłowackiej, powróciły po kilku godzinach z powrotem na rodzime pastwiska.

Ogrzewane skarpetki. Tylko 15 dolarów kosztuje w Ameryce para skarpetek ogrzewanych elektrycznie z baterii przyłączonej do pasa. Producent zapewnia, że nawet, gdy buty są pełne wody — skarpetki nie przestają grzać.

Wielki szlem. W Tuluzie, Michał Virgini, 84-letni brzydysta po rozdaniu kart poczerwieniał, potem zbladł i ledwie zdążywszy powiedzieć: szlem w piki, runął martwy na ziemię. Twierdono, że zmarły miał 13 pików w ręku.

Precz z randkami! 12 studentek z Oxfordu założyły klub „Mona Liza”. Członkinie tego klubu zobowiązują się w ciągu roku nie umawiać na randki, a wolne chwile spędzać w muzeach.

Premia. W niektórych przedsiębiorstwach kanadyjskich wprowadzono specjalne premie, które wypłacane są pracownikom za schudnięcie. Fachowcy stwierdzili, że otyły pracownik nie jest pracownikiem pełnowartościowym i jest „odstręcający dla klienta ze względów estetycznych”.

Przemysł. Celnicy portugalscy wykryli nowy sposób przemytu, stosowany przez chłopców portugalskich i hiszpańskich, którzy obrzucali się przez granicę kamieniami. Kamienie te okazały się brykami wolframu.

Tasmania jest piękna. Na następny urlop wszyscy powinniście tu przyjechać. To kraina dużej przyszłości jeśli chodzi o turystykę. Na takiej małej wyspie jest wszystko: cudne krajobrazy, wspaniałe plaże, lasy, góry, nieprzebyte busze i zapomniane wymarłe miasta górnicze. Do takiego jednego pojedź, o ile przedostaniemy się przez leśną drogę z okraglaków, zarosłych — obecnie po 30 latach, lub więcej — złośliwą dżunglą. Można tu też polować, łowić ryby. I na każdym kroku wylawia się przemiłych Polaków, gościnnych aż za bardzo i serdecznych jak bracia.

Są oczywiście w Hobart tacy sami Polacy jak wszędzie, czyli i tu są kłótnie, pretensje, plotki, animozje i kiiki, zawodowi społecznicy i bierni niestowarzyszeni, krytykujący wszystko na potęgę, ale ręki nie przykładają do wspólnego dzieła — ale są też jak chyba nigdzie w polskiej Australii osiągnięcia na dużą i trwałą miarę. Hobart wśród wielu społeczników poza Hobartem na kontynencie australijskim ma opinię najlepszego pracującego ośrodka i myślę, że opinia ta nie jest przesadzona.

W KOŚCIELE I SZKOLE

W sobotę rano w czasie kąpieli słyszałem z dołu dźwięki Mazura z Halki; to dzieci ćwiczą na akademii w niedzielę, pod przewodnictwem p. Burbo. Cztery panie nauczycielki prowadzą szkołę, której kierownikiem jest ks. Stopa, znamy z Francji. Ruch w domu, gwar, dzieci pięknie mówią po polsku. Było dzieciarni 70, teraz jest tylko 40.

W niedzielę byłem na mszy w kościele św. Teresy na Moonah. Wrażenie niezatarte. Ks. Stopa ma wiele godności w ruchach, chór i ludzie śpiewali przepięknie, naprawdę przepięknie, kazanie było krótkie. Ks. Stopa mówi zdanie które gorąco polecam innym mówcom. „Jeśli ksiądz mówi 15 minut, to mówi na chwałę Bogu. Dalsze 15 minut, to już na chwałę sobie. A jeszcze dalsze 15 minut lub więcej — to wszystko idzie już na chwałę diabłu”. Kościół na Moonah jest nowoczesny, estetyczny i ma wspaniały obraz M. B. Częstochowskiej w bocznej kaplicy, malowany przez polskiego artystę malarza Szotomiaka z Launceston, którego znakomite popiersie Chopina i inne obrazy zdobią Dom Polski.

TEGO U NAS NIE ZNAMY

Polka Club, to żony Polaków, Australijki. Robią dużo, miały kursy polskiego i niektóre z nich mówią po polsku kilka zdań, ale na miejscu ich używają. Jedna odpaliła po polsku przemówienie. Są miłe i czują, że chcą się o coś zapytać. Jedna powiedziała w klubie do męża po polsku: „No, stary, ty teraz pruj do domu. My zostajemy z p. Chciukiem”.

Polka-Club jest jedyną tego rodzaju organizacją w Australii. Zebrały już owe panie 94 funty na Boże Narodzenie dla polskich dzieci. Rozmawiamy długo i serdecznie, dumne, że są żonami Polaków i rozczulają się, który z nich kiedy jakim transportem przyjechał do Au-

POLACY NA

Tasmania jest wyspą znajdującą się bli, liczącą około 320 tys. mieszkańców.

Według polskich obliczeń ok. r. 1933 chodzenia polskiego w całej Australii na II wojnie światowej przybyło do Australii żyje około 4 tys.

Znany także i we Francji pisarz i podróżnik, który wydał wiele książek, dawamy wyjątki, które zainteresują nas

stralii i jak go która poznała. Pierwsze transporty Polaków z powojennej emigracji przybyły właśnie do Tasmanii w 1946. I od nich zaczęło się nasze życie społeczne i nasze dobre imię tu.

PRZYJACIEL POLAKÓW

Audjencia u Arcybiskupa. Ks. A Stopa przypomniał mi, że przykleka się na lewe kolano i całuje pierścień. Witając i żegnając tego najmłodszego na świecie arcybiskupa, którego na pewno wkrótce czeka purpura kardynalska, ja, chociaż ze wsi w pierścieniu ów nie utrafiłem. Ks. Arcybiskup dr. Young ma lat 41, jest wysoki, ujmujący, miły i bezpośredni, choć czuje się, że każdy ruch i słowo, każdy uśmiech jest odważny i właściwie użyty. Jerzy Malcharek przed audjencją ostrzegł mnie: „Tylko z Arcybiskupem nie wdawaj się w dyskusje polityczne, albo na tematy historii Polski, bo wie dwa razy więcej od ciebie!”. Istotnie wie więcej.

Audjencia miała trwać kwadrans, trwała półtorej godziny. Ten wielki i wypróbowany przyjaciel Polaków kazał zaraz podać kawy, palił takie same Rothmansy jak ja, no i zaczęła się miła pogawędka.

AUSTRALIJSKI BISKUP O JĘZYKU POLSKIM

Ks. Arcybiskup z zadowoleniem potwierdził, że właśnie otrzymał zaproszenie na polski opłatek. Bardzo lubi Polaków, szczególnie dzieci i za każdym razem pyta, czy będą polskie tańce narodowe w ich wykonaniu. Uważa, że Polacy spośród innych grup emigranckich są najmniej zmaterializowani i najbardziej ofiarni. Twierdzi, że rodzice powinni dolożyć wszelkich starań, aby dzieci mówiły po polsku: jest to nie tylko znajomość innego języka, co zawsze pomaga w poszerzaniu pojęć, a przecież na naukę obcych języków wydaje rząd co roku miliony; więc szkoda byłoby stracić coś co nas wszystkich wzbogaca, ale i nic nie kosztuje. Znajomość języka ojcowców jest jednak z innego powodu cenna: gdy dziecko wie, że pochodzi z narodu polskiego, gdy wzrasta w zwyczajach tego narodu, to czuje z nim więź. Nie czuje się obco w nowym środowisku do którego chce należeć, a w którego języku rodzice najczęściej słabo dają so-

A TASMANII

na połudn.-zachód od kontynentu Australia

39 Liczba obywateli narodowości lub polnie przekraczała 1000 osób. Podczas i po lli około 72 tys. Polaków. Z tego na Tas-

dziennikarz Andrzej Chciuk pisze z objaz- Polaków w Hobart, stolicy Tasmanii. Po- zych Szan. Czytelników.

bie radę. Powstaje często lekceważenie rodziców, którzy po angielsku nie mówią, albo mówią słabo. Z takich wysadzonych z siodła, którzy nie mają oparcia w domu, bo rodzice załatwi są za zarobkiem — zwykle wyrastają chuligani. Jednak Jego Eminencja z zadowoleniem stwierdza że spośród dzieci polskich nie rekrutują się te falangi chuliganów, tak zaturawiające życie Hobart.

Ks. Arcybiskup dr. Young zamierza wkrótce z okazji poświęcenia witrażu ufundowanego przez Polaków w katedrze hobareckiej zorganizować dla Polaków wielki bankiet, w najlepszym hotelu, na 300 osób z przybyciem Gubernatora i miejscowej śmietanki. Chce, aby to stało się wydarzeniem o którym będzie się mówić. Na zakończenie milej wizyty pyta Gospodarz jakie wrażenie odniosłem ze spotkania z Polka-Club, gdzie żony Polaków, Australijki, zorganizowały się w dobrze pracującą grupę. Żegnamy się i ksiądz Stopa odwozi mnie do miasta. Arcybiskup wypuścił nas dopiero gdy się upewnił, że mamy własny transport. Warto dodać, że Arcybiskup mieszka skromniej niż niektórzy Polacy w Hobart.

Wkrótce jakgdyby na poparcie tego, co mówił dr. Young, że nie tylko trzeba uczyć dzieci po polsku, ale i samym rodzicom nie zapominać tego języka i go kultywować, otrzymaliśmy kartkę skierowaną do Ks. Stopy a napisaną przez kogoś z obsługi Royal Hobart Hospital (Pan Zecer proszony jest o koncentrację i niepoprawianie tekstu): „Jan Rodziejewicz, 2 pietro. Hory ryczy sobie widzieć księdza. Adres: Mr. Jan Rodziejewicz, Springfield itd.” Nie tylko błędy, ale nawet dwa brzmienia nazwiska.

KORZYSTNE CZYNNIKI

Objazd mój trwa zaledwie kilka dni, a już nasuwają się pewne refleksje warte podzielenia się nimi z Czytelnikami. Jakże są powody, że Hobart tak dobrze pracuje? A no — jak zawsze — jest kilka powodów. Polacy są zapewne tu tacy sami jak wszędzie: w miarę skłóceniu, w miarę entuzjastyczni i w miarę obojętni. Może jest tu kilka pracowitszych jednostek, może i inne czynniki wchodzą tu w grę.

Czynniki, które korzystnie zaważyły

na rozwoju życia polskiego w Hobart był klimat i Arcybiskup Hobart Ks. dr. Young. Klimat w tym sensie, że nie ma tu nigdy takich upałów jak w Sydney, czy w Melbourne, ani też parszywych pluch jak w Melbourne.

Bardzo dodatnim czynnikiem w pierwszych latach i następnych trudnościach był tu życzliwy stosunek kleru australijskiego. Nawet słyszałem od Australijczyków, że jeszcze parę lat temu mieli za złe Arcybiskupowi Youngowi, że tak faworyzuje Polaków. Obecnie Arcybiskup wypuścił trochę Polaków spod swych skrzydeł, bo Polacy już stanęli na nogach mocno i porośli w piórka. Ale przedtem oddany Polakom pasterz robił wszystko co tylko było w jego mocy, aby pomóc Polakom. Do dziś jest naszym wielkim i szczerym przyjacielem.

Kapelan hobarecki ks. Stopa zabrał mnie do Orford. 50 mil pięknej drogi, jedziemy odwiedzić p. Franciszka Dynowskiego, byłego oficera Sztapu Generalnego i zastępcę attache wojskowego w Ambasadzie w Paryżu, później w Hobart agenta mieszkaniowego, obecnie obero w wytwornym hotelu na pięknej plaży w Orford. Wszyscy wołają go tam: Frank. „E, Frank, to klasa człowiek — mówi nam babka w milk barze, sprzedając nam cider — to fantastyczny typ”. Były ziemianin i arystokrata z humorem znosi swą obecną deklasację, a niewiele z nas rozumie tak dobrze jak on, że deklasuje się ten tylko, kto się podda deklasacji. Można być arystokratą z urodzenia i z ducha, nawet jeśli się jest kelnerem.

Nieznany potwór morski

Ks. Ad. J. Stopa pisze w ostatnim liście :

Posyłam Ci mapę drogową Tasmanii. Jest więcej szczegółowa. Na 14 stronie masz póln.-zachodnie wybrzeże. Oznaczone miejsce to plaża, na której znaleziono potwora morskiego. Co to za potwór? Dołączam gazetę z opisem i rysunkiem. Przedpotopowy potwór? Kto go wie. I wyobraź sobie, że tam leży od 2 lat. Jakis pastuch o tym mówił... nie zareagowano w ogóle. Jest to potwór 20 ton wagi. Naukowcy tasmańscy zielonego pojęcia nie mają co to jest. Jadąc tam nawet aparatu fotograficznego nie wzięli, bo w gazecie jest tylko szkic a do dzisiejszego dnia jeszcze się zdjęcie nie ukazało. Z Hobart dostać się w to miejsce jest niemożliwe. Ja bym prędzej dostał się do Paryża jak na zachodni brzeg Tasmanii.

Wiesz co naukowcy robili by zbadać to zwierzę? Siekierami rąbali, by odłupać kawał i przywieźli to do Hobart... Bardzo naukowo, co?

„Głos Katolicki” chyba pierwszy napisał o tym potworze morskim, co?

16 miesięcy gdy wylądowałem na Tasmanii. Zdrowie? W porządku — gdy umrę — to z głodu, bo nie mogę do tego jedzenia przyzwyczaić się. Własną kuchnię gdybym miał, możnaby żyć i pracować. Ale o tym mowy nie ma.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

Uwaga na dworcu w Lens! — Ktorego dnia wracam z Lille do Lens pociągiem. Przede mną na dworcu w Lens idą trzy młode panienki. Znam je z widzenia. Spotykaliśmy się już gdzieś z okazji jakiegoś zlotu KSMP. Mówią między sobą po polsku. W tym jedna mówi:

— Patrzcie, jaki piękny młody kolejarz. — I wszystkie trzy kierują swój wzrok na przystojnego kolejarza odbierającego bilety, nie kępując się, bo przekonane że mają przed sobą Francuza.

Kiedy mu oddają swój bilet mrugam mu znacząco. Znamy się od dawna. Bo on też jest Polakiem.

Diecko Francuzki mówi tylko po polsku. . . Na nauce rekolekcyjnej w Caotieux (Gironde) u polskich Wartowników kaplica była pełna. Przybyły również żony Wartowników z dziećmi. Jedno małe „Bobo” wyrwało się matce, hasało między ławkami i nie przejmowało się tym, co mówił ksiądz rekolekcionista, który poprosił, by raczej wyprowadzono dziecko na świeże powietrze. Dowiedziawszy się później, że matka dziecka jest Francuzką, zwraca się do malarstwa po nauce w języku francuskim.

— Niech Ksiądz mówi do niego po polsku. On po francusku nie rozumie — odpowiada matka — Francuzka, która od męża — sierżanta nauczyła się doskonale mówić po polsku.

— U nas w domu — mówi zadowolony ojciec — wszyscy mówią tylko po polsku.

Ferma generała Sosnkowskiego. — Z okazji imienin generała Sosnkowskiego „Głos Polski” z Toronto (Kanada) jeden z swoich dodatków poświęcił osobie generała. Okazuje się, że ferma w Arundel nie jest zupełnie eksploatowana. Natomiast duży dom jest otwarty jako pensjonat, do którego wielu gości przybywa na ryby i na polowanie. Z braku służby generał sam dużo pracuje fizycznie.

„Polki” w Rzymie. — Niedawno temu otrzymałem z Rzymu piękną kartkę od o. Jadwigi Urbańskiej (Ci którzy bywają w Stella Plage z pewnością znają sympatyczną Polkę obsługującą bar w ośrodku „Stella Maris”). Podobne kartki otrzymało wielu moich znajomych od „Polek”, które wyjechały z pielgrzymką do Rzymu, gdzie zostały przyjęte przez Ojca św. i gdzie ks. Arcybiskup Gawlina odprawił na ich intencję Msze św. Niektórzy wyrażali ubolewanie, że Polki nie dołączyły się do pielgrzymki organizowanej w sierpniu z okazji 10-cia konstytucji apostołskiej „Exsul Familia”. Trudno im się dziwić, kiedy się zważy, że termin ustalony już przed przeszło rokiem.

Omega

Z okazji swojej koronacji Napoleon rozkazał wybić nowe, pięciofrankowe monety. Jednakże lud Paryża bardzo niechętnie przyjmował owe pieniądze. Rozłoszczony cesarz kazał, aby jedną pięciofrankówkę zapatrzono znakiem, upoważniającym do odbioru 5 milionów franków. Wieść tę polecił jak najszerszej rozgłosić, co przyniosło błyskawiczny rezultat. Pięciofrankówki były rozchwytywane, ale, o dziwo, nikt do tej pory 5 milionów franków nie znalazł...

Francuski generał Moreau znany był z powodu swych „zwykłych odwrótów”. Talleyrand powiedział kiedyś o nim:
— Ten człowiek przypomina mi bęben. Słychać go dopiero wtedy, gdy go biją...

POLAK ZREKONSTRUJE BIBLIJNY ZEGAR NA GÓRZE SYJON

Izrael zwrócił się do dr. Tadeusza Przypkowskiego w Jędrzejowie, kolekcjonera i uznanego w świecie konstruktora zegarów słonecznych z propozycją zrekonstruowania słynnego słonecznego zegara króla Ahaba (jednego z pierwszych królów Izraela) na biblijnej górze Syjon. Poprzednio rekonstrukcję zegara przeprowadzał w 1578 roku Niemiec Krzysztof Schiessler, jeden z najsłynniejszych rekonstruktorów XVI wieku. Tarcza ówczesnego zegara, sporządzona ze srebra i złota, została kilka wieków później wywieziona do USA i obecnie jest jednym z cenniejszych eksponatów w muzeum filadelfijskim.

Dr. Przypkowski ostatnio przekazał Państwu swoje prywatne zbiory gnomiczne i astronomiczne. Kolekcja ta, będąca owocem kilkudziesięciu lat zainteresowań naukowych rodziny Przypkowskich, składa się m. in. z 280 zegarów słonecznych i przyrządów astronomicznych z różnych okresów historycznych, księgozbioru bezcennych dzieł o budowie zegarów słonecznych i o problemach astronomii. Wśród licznych „białych kruków” warto wymienić pierwsze wydania dzieł Mikołaja Kopernika, Galileusza, Koepplera, Heweliusza. Ponadto dr. Tadeusz Przypkowski oddał Państwu w depozyt swoją prywatną bibliotekę o ogromnej wartości naukowej. Z uwagi na to, że zbiory rodzinne Przypkowskich są największe tego rodzaju na całym świecie, postanowiono zapewnić im jak najbardziej odpowiednią ekspozycję. Zapadła decyzja o odrestaurowaniu domu Przypkowskich i adaptacji zabytkowych kamieniczek w sąsiedztwie oraz obserwatorium astronomicznego celem urządzenia tam Muzeum im. Przypkowskich. Jedną z tych kamieniczek stanowiła niegdyś własność rodziny Patków — której potomkiem był założycielem słynnej szwajcarskiej wytwórni zegarków „Patek”. W tejże zabytkowej kamieniczce mieści się apteka z 1774 roku, przeznaczona również po odrestaurowaniu na obiekt muzealny.

„ NA NIELUDZKIEJ ZIEMI ”

Staraniem paryskiej „Kultury” ukaże się w najbliższych dniach drugie wydanie książki Józefa Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi”. Treścią książki ta związana jest z jedną z największych zbrodni popełnionych przez Sowiety w czasie II wojny światowej. Odsłania ona kulisy tragicznego losu tysięcy polskich oficerów i żołnierzy wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną w r. 1939.

Na 22-im Kongresie partii sowieckiej, który jak wiadomo odbył się w październiku ub. r. w Moskwie, Chruszczow ujawnił i potępił wiele zbrodni Stalina, nie potępił, i nie wspominał nawet zbrodni katyńskiej.

W roku b. obchodzą komuniści w Polsce 20-lecie założenia PPR. Dało to im okazję dokonania raz jeszcze przeglądu historii lat wojennych. Czyż można jednak potraktować poważnie twierdzenia reżymowych historyków o polskim rodowodzie tej partii, gdy w sprawie mordu katyńskiego nie odważył się dotychczas żaden polski komunistą publicznie napiętnować Stalina?

Z przedmowy cytujemy dwa krótkie, ale wiele aktualne i wymowne wyjątki: „Goebbelsowska prowokacja katyńska — to słowa z tegorocznego, styczniowego przemówienia Władysława Gomułka na uroczystej akademii z powodu 20-cia PPR”.

„Jaka taktyka partyjna dała Gomułce moralne prawo tymi trzema słowami skwitować Katyni, Katyni tę zbrodnię Stalina? Zdawać by się mogło, że teraz, po 22-im Zjeździe Partii, w okresie, gdy Chruszczow z grobu wyrzuca Stalina, Gomułka mógłby zerwać z oficjalną wersją, której nikt w Polsce nie wierzy, i autora zbrodni nazwać. Jeżeli tego zrobić nie mógł, dlaczego przynajmniej nie milczał?”

CHRUSZCZOW WYJASNIA SENS MORDÓW

„W końcu 1939 r. — pisze dalej autor „Na nieludzkiej ziemi” — przybył do Lwowa Chruszczow. Był wówczas pierwszym sekretarzem KC Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy. Przemawiał na zebraniu, na które sproszono intelektualistów i pisarzy lwowiczyków oraz komunistycznych, ukraińskich i polskich. Po przemówieniu 1-go sekretarza zabrali głos również słuchacze.

„Wstał między innymi pewien komunistą Ukrainiec i zwrócił się z apelem do Chruszczowa, by wpłynął na przerwanie wyrzynania Polaków na prowincji, według niego wyrzynanie niczym się już wówczas nie tłumaczyło. Chruszczow w odpowiedzi zwymyślał przemawiającego, zarzucając mu w brutalnych słowach, że nie rozumie sensu „procesów historycznych...”

Szanowanie, serwus, bonjour!
Dzisiaj szanowne państwo posłuchajom, jak będziem się rozmawiać na naukowe temata. Polityka u mnie wisi. Także samo o ciotce z Bednarskiej ulicy nie będę zaznaczał. Rozchodzi się o naukę tylko, chociaż właściwie, to jak moja ciotka z Bednarskiej (Panie świeć nad jej duszom) by to czytała, to zadowolniona byłaby na beton. Ciocia zawsze zaznaczała: — Antek, tyś się minął z powołaniem. Zdolnem jesteś, do szkoły chodzisz i jak się porządnie do pracy przyłożysz — to na człowieka wyjdiesz.

Koniecznien chciała, żebym urzędnikiem w Kasie Chorych został. No, ja — owszem: na krzeselku siedzieć, papierki kasować — to żyć, nie umierać. Ale chciałem przedtem porządnie się wykształcić żeby za zwyczajnego „głaba” nie uchodzić. To w każdej klasie po dwa lata siedziałem. Inne, to na łeb, na szyję — po roku tylko i już do następnej klasy przechodzili. A ja chciałem gruntownie. Przykładałem się jak się należy, to co?

W trzeciej klasie byłem, jak mnie do wojska wzięni. Znakiem tego nie mogłem szkoły skończyć, a właśnie jak w wojsku za zupaka chodziłem, a pan sierżant Sikora mnie żabkie z karabinem uczył godzinami robić, to nowego direktora w Kasie Chorych zaangażowali i posadę diabli wzięli.

ANTOŚ ZIELONKA

No, ale właściwie to mam wrażenie, że nie bardzo na temat gadam, bo miałem melodię „a propos” nauki coś zaznaczyć.

Przeczytałem, proszę państwa, tutej jednego artykuła na uczone tematy, że niby znakiem tego nie tylko na naszej kochanej kuli ziemskiej ludzie mieszkajom, ale także samo na inszych gwiazdach i kometach jest narodu do wielkiej Anielki i trochę. I to nie żadna bujda, tylko naukowo, matematycznie udowodnione. Różne uczone w kraju i za granicom tak wykombinowali i nie mamy powodu jem nie wierzyć, i z błotem mieszać. że nas w trzeciej stronie kiwajom. Zresztom na moje czache to nie koniecznien trzeba aż wyższe studia kończyć i na uczonej posadzce pracować, bo tyle tachudra wie dobrze, że na takim na przykład księżycu od dłuższego już czasu zamieszkuje nasz kochany pan Twardowski. Nieraz już na ten temat zaznaczałem.

To w tem artykule czarne na białem czytałem, że na innych Marsach i Wenusach gdzieś ludzkie stworzenia zamieszkuje, bo się kamieniamy rzucajom. Tak jest. Od czasu do czasu spadajom na

Kiedy otyłość staje się choroba ?

Zaczyna się niewinnie: masz dobry apetyt, przybierasz na wadze, świetnie wyglądasz. Po pewnym czasie ubrania stają się za ciasne, a twoja sylwetka zaczyna rozsmieszać otaczających cię ludzi. Wreszcie stajesz się ociężały, bezradny i przestajesz panować nad organizmem, który rozrasta się niepomiarnie, czyni życie nieznośnym. Jesteś chory. Musisz się leczyć...

mie, wreszcie mężczyzna od 60 do 69 lat powinien ważyć 76 kg.

Wyróżniamy trzy stopnie otyłości. Pierwszy stopień — to przekroczenie normalnej wagi o 20%. Drugi stopień — 30 do 40% ponad normalną wagę. Trzeci stopień otyłości — od 50 do 100% ponad normalną wagę.



Najczęściej spotykaną przyczyną otyłości jest łakomstwo i nieracjonalne odżywianie.

Niektóre choroby (np. cukrzyca) także przyczyniają się do szybkiego przyrostu wagi.

W tłuszcz obrastają ludzie, którzy nie pracują intensywnie — ani fizycznie, ani umysłowo, a prócz tego gardzą ruchem na świeżym powietrzu, sportem i gimnastyką.



Hipokrates w swojej księdze pt. „Dietetyka”, napisanej 2421 lat temu, radzi zbyt tęgim ludziom natychmiast sprawdzić, co i ile jedzą. W drugiej swojej księdze „O zdrowym sposobie życia”, w rozdziale zatytułowanym „Jak schudnąć”, pisze: „Jeśli otyli chcą schudnąć, powinni na czczo uprawiać ćwiczenia gimnastyczne i przystę-

pować do jedzenia bez odpoczynku; zacząć od niewielkiego kielicha wina z wodą, po tym chude mięso, owoce... Pokarm przyjmować raz dziennie, spać na twardym łożu, spacerować w kompletnym ubraniu...”

Avicenna, genialny medyk średniowiecza, w swej księdze „Kanon medycyny” radzi grubym, aby stale kąpali się przed jedzeniem, uprawiali jak najwięcej ruchu po jedzeniu, codziennie dokonywali masażu skóry brzucha specjalnymi olejkami.

Avicenna, zdaje się, pierwszy do-

Waga normalnego człowieka powinna wynosić tyle kilogramów ile dany osobnik ma centymetrów ponad 1 metr. Jeśli twój wzrost wynosi 170 cm — powinieneś ważyć 70 kg. Jednak dopuszczalne jest pewne odchylenie w górę. Np. 20-29 letni mężczyzna, mierzący 170 cm, może ważyć 72,7 kg; między 30 a 40 rokiem życia może ważyć 77,7 kg, od 40 — 50 lat — 81 kg; w następnym dziesięcioleciu waga musi się utrzymywać na tym samym pozio-



MA GŁOS!...

sze ziemie tak zwane „meteory” i uczone doktryny odkryli, że to kamienie z innych gwiazd.

Faktycznie. Jak tak w pogodną noc na niebiosa popatrzem, to wyraźnie widać, jak się te gwiazdy między sobom naparzą i jedna za drugą gdzieś tam spada. Co poniektóra o nasze ziemie zawadzi, analizę z niej robimy i widzimy, że to węglane kamienie.

To teraz znakiem tego kapujemy, dlaczego wszyscy na grandę temy „sputnikamy” na księżyc chcom się wtarać. Głód mieszkaniowy nasz do tego zmusza. Wszędzie to samo. W Paryżu czy w Warszawie, Garwolinie — dostać dzisiaj jakie-takie mieszkanie, to marzenia świętej głowy, a na tych planetach można podobnie łatwo dwa pokoje z kuchnią i z wygodami bez odstepnego wynająć. Świeże powietrze murowane w tych obłóczkach i przy dobrej komunikacji możnaby tam wygodnie zamieszkać. Jak może pan Twardowski, to dlaczego nie my?

Słyszałem także samo, że najlepszym dowodem autentycznym, że życie ludzkie na planetach jest, to to, że niedawno w Ameryce jednemu facetowi szafa mahoniowa na głowę spadła. Faceta zabrali do



szpitala, a szafę do muzeum i padawaj, dopiero jom pod mikroskop oglądać skąd się wzięła. Wyraźnie była na tej szafie tabliczka z napisem „Fabryka mebli — Aleksander Jowisz i Spółka”. A wszystkie wiemy, że Jowisz to także samo jedna planeta.

Tylko muszę zaznaczyć, że o tej szafie to już nie w tem artykule wyczytałem, tylko jeden kolezka mi opowiedział. W bańkie był zalany jak mi opowiadał pod tajemnicom, ale dlaczego mu nie wierzyć, Szanowanie, serwus, lezerwuar!

Duży wzrost, ciężka waga, siła — oto niedawny ideał mężczyzny. Moda na Herkulesów jednak przebrzmiała i to nie tylko ze względów estetycznych. Po prostu tacy mężczyźni uzyskują swoje walory dzięki otyłości, a otyli, jak wiadomo, żyją krócej.

Człowiek otyły nie ma łatwego życia. Męczy się, cierpi na zadyszkę, nie może korzystać z wielu przyjemności życia. Najczęściej cierpi z tego powodu kobiety, zwłaszcza po ukończeniu czterdziestki.

Częstą przyczyną otyłości jest po prostu obżarstwo — nadmiar spożywanego tłuszczu, słodczy i mącznych potraw — przy równoczesnym braku ruchu. No tak, ale skoro jest apetyt... Cóż robić? Głodować? Oczywiście — nie. Po prostu trzeba jeść tyle, ile rzeczywiście musimy: ani grama więcej. 20 kalorii na 1 kg „żywej wagi” zupełnie wystarczy człowiekowi do szczęścia. Recept można by dawać dziesiątki — od „diety cud” do ćwiczeń jogów. Nie one są jednak ważne. Najistotniejsze jest stanowcze pohamowanie swego łakomstwa.

strzegł, jak bardzo na utratę wagi człowieka wpływają przeżycia psychiczne, związane z kłopotami i tragedią osobistą. Oczywiście, nie zalecamy naszym Czytelnikom takich sposobów na schudnięcie.

Reasumując: człowiek otyły, który nie przekroczył 29 procent nadwagi, może w krótkim czasie schudnąć, jeśli poskromi swój nadmierny apetyt, skreśli z listy potraw mięso i tłuszcz, będzie uprawiał gimnastykę i podda się systematycznemu leczeniu.

Po zastosowaniu tych wskazówek będzie mógł żyć dłużej, dysponując należyłą sprawnością fizyczną i umysłową.

(M. N.)

Moja noc Wielkanocna

...Lecz zapyta ktoś: jak zmarli powstaną? Z jakim ciałem powrócą? Niemądry! To, co siejesz, w pierw obumrzeć musi... I Kor. 35-36.

Był wieczór wielkosobotni, ale na oddziale szpitalnym, który przejmowałam na nocny dyżur, nie czuło się jeszcze nic z spokoju i radości rozpoczynającego się święta. Mieli tu dziś gorący dzień — zwolnienia, przyjęcia, operacje. A na pokoju numer 17 leżał ciężko chory osiemnastoletni chłopak, który w czasie szalonej, lekkomyślnej jazdy runął na bruk z motocyklem i dla którego nie było już ratunku. Trzymali go długo na sali operacyjnej, ale już pewno nie przeżyje nocy. Przyjechała jego matka, by czuwać przy nim.

Siostra ze zmiany dziennej złożyła mi jak zawsze sucho lecz poprawnie raport i zanim sobie poszła, życzyła mi względnie spokojnej świątecznej nocy. Po krótkim, niespokojnym śnie w ciągu dnia piekły mnie oczy, byłam więc rada, kiedy zostałam sama i mogłam wygasić wielkie lampy na korytarzach. Teraz trzeba było przygotować lekarstwa na pierwszy obchód, przeliczyć krople i tabletki, napętnić strzykawkę, położyć lód do kompresów. W tym samym czasie musiałam włączyć i wyłączyć sterylizator do instrumentów, pilnować pojawiających się od czasu do czasu na tablicy rozdzielczej znaków świetlnych i — rozlegających się co chwila dzwonek.

Małego Marcina, który leżał w wyciążu, trzeba było przewieźć na salę operacyjną, bo jego nieustanny płacz przeszkadzał innym pacjentom. Na numerze 9 trzeba było wymienić butelkę z tlenem. Operowany na pokoju 14 domagał się picia, wyrzekając, że dano mu tylko tyżeczkę herbaty.

W czasie bieganiny po długich korytarzach zaczęły mnie znowu palić przemęczone stopy. Usiadłam więc na chwilę w pokoju służbowym i otworzyłam okno. Na dworze, w mokrym od deszczu parku, śpiewał jeszcze jakiś kos. Wielkanoc! — pomyślałam. Słuchałam tego wieczoru przy radio audycji religijnej... Sieje się skażone — powstaje nieskażone... Tylko te słowa kaznodziei zostały w mojej skołowanej głowie. Ale i z tymi tylko kilku słowami nie umiałam dać sobie rady. Nie wiedziałam, co z nimi począć. Byłam po prostu zbyt niewyspana i zbyt zmęczona. Służba w przepelnionych salach, zniechęcenie długich nocnych czuwań legły jak szary kurz na wszy-

stkich moich myślach, na całym moim życiu.

Kiedyś rozpoczynałam tę pracę pełną zapału, wzniosłych ideałów... A teraz? Teraz wokół mnie było tylko wciąż cierpienie i śmierć, był tylko wieczny mozół i umęczenie. Trzeba iść stąd, iść co prędzej do innej, szczęśliwszej pracy wśród zdrowych i śmiejących się ludzi.

...Siostro! Siostro! Operowany z pokoju numer 14 nie zostawiał chwili spokoju. Sięgał po swoją szklankę i rozlał herbatę. Trzeba było zmieniać powleczenia, a on jęczał przy każdym poruszeniu. Znowu obudził się chłopczyk w pokoju opatrunkowym. Płakał głośno z bólu, ale bronił się gwałtem przed tyżką usmierzającym lekarstwem. Z trudem uspokoiłam dziecko walcząc z własnym zdenerwowaniem. A potem był czas pójść z zastrzykiem do pokoju 17.

Młody człowiek leżał nieprzytomny z opuszczoną bezwładnie brodą i zapadłymi oczyma. Znaki zbliżającego się nieubłaganie końca, rysujące się na tej tak świeżej jeszcze, prostej, młodzieńczej twarzy, napętniły mnie większym niż kiedykolwiek przerażeniem.

Obok łóżka, na brzegu krzesła, siedziała matka umierającego, drobna kobiecina w wiejskim stroju. Siedziała bez ruchu, pochylona ku przodowi, złożywszy na kolanach swe twarde, spracowane ręce. Czujnym, uważnym spojrzeniem ogarniała syna. Jej wargi poruszały się cichutko. Modliła się na pewno, modliła bezustannie, ale tymczasem tętno nad szczyptą, chłopięcą dłonią jej syna biło już ledwie doszczegalnie. On umrze i nie ocknie się już ze swego omdlenia.

Bo sieje się skażone...

Wysłałam z pustą strzykawką w rękę, przeniknęła do głębi uczuciem zgrozy nad beznadziejną daremnością moich zabiegów, przeniknęła zgrozą przed tą śmiercią, która mnie tu otaczała, przed tymi wszystkimi nędznymi, jęczącymi, nierozumnymi w swej niecierpliwości istotami zapelniającymi mój nocny dyżur. Jak można z nimi dłużej wytrzymać? Jak wierzyć, że oni wszyscy kiedyś zmartwychwstaną nieskażeni do nieśmiertelności?

Nie, nie mogę już więcej takich nocy brać na siebie.

Znowu dzwoniły dzwonki. Musiałam gotować herbatę, szykować kompresy, uspokajać płaczące dziecko. Ranny na numerze 17 oddychał wciąż jeszcze i wciąż siedziała przy nim jego mat-

ka ze złożonymi do modlitwy chłopskimi rękoma.

Na dworze pod czarnym listowiem drzew zabarwiał się niebo. Zaczęła się zwykła ranna krzątanina. Termometry... mierzenie pulsu... zapisywanie krzywych gorączki... I wtedy w drzwiach pokoju numer 17 stanęła stara kobieta i spojrzała na mnie niemyym spojrzeniem. Jej syn nie oddychał już. Jego ręce były złożone, powieki przymknięte. Kobieta stała u stóp łóżka. W świetle poranka jej znękana twarz była bardzo szara. Nieśmiało dotknęłam jej ręki. Skinęła głową. Nie odważyłam się spojrzeć na nią. Czułam ucisk w gardle i jakieś wielkie oniśmienie przed czymś nieokreślonym — może przed własnym wzruszeniem.

Kiedy otwierałam okno pokoju, zaczynały właśnie bić wielkanocne dzwony. Przez chwilę słuchałyśmy ich obie wstrzymując oddech. Wreszcie zaskoniła twarz rękoma: „Teraz on żyje, siostro. O, Boże miłosierny, teraz oni wszyscy żyją...”

I właśnie w tej chwili znowu zawalał mnie dzwonek. Wybiegłam zszesnście, by wrócić po krótkiej chwili. Ale kobieta w pokoju zdążyła już tymczasem zawiązać starannie chustkę na swych siwych włosach, stała przy drzwiach, a w jej steranej twarzy widniało spokojne zdecydowanie: „Muszę już iść, siostro. W domu czeka na mnie jeszcze troje. A na siostrę czeka przecież jeszcze wielu więcej”.

— Na mnie?... No tak, naturalnie. Spojrzałam na nią. Jej twarz zdradzała raz jeszcze zjawił się znowu ów wyraz czujnej i napiętej, niemal surowej uwagi.

— To dobrze, siostro, kiedy wielu na nas czeka. To jest prawdziwe błogosławieństwo. Wiele pracy, wiele troski i — wiele szczęścia. Nieprawda?

Nie rozumiałam już dalszych słów, bo ktoś mnie znowu wołał, a ona była już tymczasem za progiem.

To był znowu mój Marcin. Przyciskał spoconą główkę do prętów łóżka i mówił z płaczem. Znowu boli i wołałam siostrę, a siostra nie przychodzi.

— Już idę — powiedziałam bez tchu, musisz tylko chwilę poczekać. Ja przyjdę, ja zawsze przyjdę...

Za oknem znowu zaczęły bić dzwony, wielkim wielkanocnym dzwonieniem. I zdjął mnie lęk, bo zdawały się dźwięczeć jak odpowiedź na przyrzeczenie, którego nigdy nie będzie mi wolno złamać.

tłumaczył Marek Węclawski

między nami kobietami...

W POŁOWIE KWIETNIA MOŻE GROZIĆ NAM PLAGA MOLI

Plaga moli, w ubiegłym roku przybrała na sile. Po Belgii i Francji, we Włoszech, Austrii i NRF stała się niemal katastrofą narodową. Pobieźne obliczenia strat w samych Włoszech sięgają ponad 2 i pół miliona dolarów, przy czym cyfra ta obejmuje wyłącznie składy w magazynach publicznych, wojskowych i wielkich domach towarowych. Straty poniesione przez prywatnych mieszkańców są nie do obliczenia. W małej Austrii straty są jeszcze większe.

Przyczyną tej niebywałej plagi i to w miesiącu marca, a więc w porze, w której zwykle moli nie ma, przypisuje się niebywałej łagodności zimy w ub. roku. Dlatego prawdopodobnie, gąsienice mola odzieżowego (bo to one są szkodnikami, a nie fruwające owady które z tych gąsienic się wykluwają) przebudziły się wcześniej i już w lutym stały się katastrofą (Francja, Hiszpania) a w marcu wprost plagą (Włochy, Austria).

W akcji ratunkowej wzięło udział wojsko, policja i straż pożarna. Próba walki z gąsienicą mola przy pomocy gazów nie dała rezultatów. Stosuje się na wielką skalę rozpylanie DDT.

Nie wytłumaczone są przy tym dwa fakty. Po pierwsze, że plaga moli prawie wyłącznie atakuje miasta. Wprawdzie we wsiach mole też się pokazywały przedwcześnie, ale w ilościach stosunkowo nie tak groźnych. Natomiast w północnych Włoszech, w Turynie i Mediolanie, w mieszkaniach i składach mola zjadły

absolutnie wszystko. Nie tylko, że wygryzały dziury, ale po prostu pożerały całą odzież. Ludzie, którzy pozostawili domostwa bez opieki zastawali mieszkania aż ciemne od chmar moli, a szafy puste. Cała odzież zupełnie znikła; na dnie szafy leżały tylko guziki i metalowe sprzączki, odpady od zjedzonych ubrań.

Drugą sprawą niezrozumiałą jest, że gąsienice pożerają nie tylko wełnę i futra, ale niemal wszystkie materiały: bawełnę, płótno, kretony, len. Nawet niektóre materiały ze sztucznych tworzyw, szczególnie mieszane, a więc tylko częściowo ze sztucznych włókien ulegały w dużym procencie zupełnemu zniszczeniu.



Mole (Tineidae) to rodzaj drobnych motyli o wąskich skrzydłach, mających brzegi orzęsione. Różki rozmaitej długości, różnorako wykształcone. Ssawka dość krótka, nogi długie, cienkie. Na futrach i materiałach wełnianych żeruje kożusznik (Tinea pellionella L.) oraz mól odzieżowy (Tineola biselliella Humm). Chroni przed nimi szczelne zawijanie w płótno, przechowywanie w zalepionych skrzyniach.

W Polsce, pomimo także niezmiernie lekkiej zimy i wczesnej wiosny, masowo mole dopiero zaczynały się pokazywać, i „wielka fala” nastąpiła w drugiej połowie kwietnia. Na razie takie masowe rozmnażanie się moli wielkimi chmarami zostało zanotowane tylko na Wybrzeżu i... w Tarnowie.

W drogeriach i sklepach chemicznych można znaleźć wiele tanich środków antymolowych. Naftalina w łuskach, galki antymolowe na wagę lub już spreparowane w małe koszyczki, nie zabijają jednak moli, lecz je tylko odstraszają.

Do radykalnego łepienia moli przemysł dostarcza przede wszystkim Azatoks w proszku — a także w płynie, mianowicie 25-procentowy roztwór tego preparatu. Dobry też jest Chemitoks.

Jednakże dobrze jest na wszelki wypadek przygotować we własnym zakresie tradycyjne środki antymolowe, łatwe do spreparowania.

Naftalinę w łuskach lub galki naftalinowe zawijamy w gęstą gazę lub batystowe płócienko i wkładamy do małego koszyczka. Koszyczek należy umieścić na dnie szafy lub zawiesić go na wewnętrznej jej ścianie.

Niektóre panie wkładają do szafy, kufra lub walizy z odzieżą wiązankę popularnej rośliny: b a g n o. (Bagno — Ledum palustre — krzew z rodziny wrzosowatych, liście zimotrwałe, kwiaty białe; wydziela odurzającą woń).

Inne wolą używać rośliny rzadziej na rynku spotykanej a nazywanej popularnie: p a c z u l a. Ma ona tę zaletę, że nie wydziela ostrego zapachu, mimo to jednak dla moli jest odstraszająca.

A przede wszystkim najważniejsze: wszystkie rzeczy z szaf, komód i walizek wyjąć; rzeczy bardzo dokładnie wytrzeć, szafy wytrzeć roztworem wody ze spirytem denaturowanym (1/5 spirytusu, 4/5 wody), aby nie zostało cienia kurzu. Podszewki itp. przepoccone odpruć i wyprać.

TOP

FAMILIJNE SEKRETY

DBAJ O RECE

Czy zauważyliście, Drogie Czytelniczki, jak wiele kobiet ma zniszczone, źle utrzymane ręce? To dowód nie tylko pracowitości, ale często i niedbalstwa. Jeśli chcesz mieć ładnie wypielęgnowane ręce, przestrzegaj paru prostych reguł:

* Przed ciężką robotą domową — zdrap trochę mydła, tak żeby dostało się pod paznokcie. To chroni je od brudu.

* Jeśli chcesz pozbawić ręce zapachu cebuli — przetrzyj je solą kuchenną.

* Przynajmniej raz na tydzień myj dość długo ręce, używając zamiast mydła — zwykłej mąki. Staną się wtedy o wiele bielsze.

* Wcieraj codziennie krem w ręce, zataczając drobne kęgi od czubków palców ku przegubom.

* Jeśli mimo wszelkich ostrożności ręce popękały — wysmaruj je dobrze

ciepłą oliwą i załóż na noc bawełniane rękawiczki.

ZNAJOMOŚĆ NIEZBYT MIŁA, ALE KONIECZNA

Wstyd powiedzieć, ale wielu kulturalnych, dorosłych ludzi boi się dentysty i unika go jak ognia. Przeważnie dlatego, że nie mają nawyku leczenia zębów, aczkolwiek o korzyściach płynących są najgłębiej przekonani. Najlepiej, rzecz jasna, nabierać dobrych przyzwyczajzeń od wczesnego dzieciństwa. I najślusniej. Toteż pamiętajmy o tym, żeby dzieci oswoiły się z myślą, że dentysta, to znajomość wprawdzie niezbyt przyjemna, ale konieczna dla zdrowia. Kiedy dziecko skończy trzy lata, powinno się je zaprowadzić po raz pierwszy do przeglądu ząbków. I potem powtarzać te wizyty co pół roku. Wtedy dorósłszy nie będą się na pewno lękały fotela dentystycznego, a świetny stan uzębienia pomoże im zachować zdrowie i siły do późnego wieku.

CZY WIESZ, ZE:

■ Przy tarciu warzyw i kartofli, dobrze jest założyć napastrki na palce, najbardziej narażone na skałeczenie.

■ Przedmioty z kutego żelaza nie rdzewieją, jeśli się je pociągnie poliurą od mebli.

■ Poduszki na tapczan najlepiej zapatrzeć w zamki błyskawiczne.

■ Można wywabić z patelni zapach cebuli, gotując na niej trochę octu.

Pielgrzymka do Ziemi świętej

Obecną bazylikę Przemienienia Pańskiego stawiają OO. Franciszkanie i to w 1919 r. Oni też na zboczach góry wykuli w skałę drogę, którą można dojechać na sam szczyt góry.

Lecz, my pielgrzymi idziemy śladami Pana i trzech wybrańców św. Piotra, Jakuba i Jana. Zostawiamy więc autobusy u stóp góry i w nabożnym skupieniu serpentyną górską (5 km) wstępujemy na świętą górę Przemienienia. Fizycznie zmęczeni, ale duchowo pokrzepieni przechodzimy pod bramę saraceńską, by za chwilę wejść do samej bazyliki.

Zanim rozpoczniemy Msze św. ks. prałat Charles, szef pielgrzymki w krótkiej egzorcie przypomina nam, że każdy z nas musi przejść w swym życiu dwie góry: Tabor i Golgotę, by zawsze być z Panem. „Per aspera ad astra”.

Uroczysta Msza św. o Przemienieniu Pańskim. Dobrze nam tu być. Jak kiedyś trzem uczniom. Radość uczniów i nam się udziela.

Wizja przemienienia z odległości 2000 lat staje się jakoś bliską, odczuwalną, kiedy słucha się opisu tejże na samej górze. „A po sześciu dniach wziął Jezus Piotra, Jakuba i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką, samych osobno. I przemienił się przed nimi. I rozjaśniło oblicze Jego, jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto okazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z Nim. A odpowiadając Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być, jeżeli chcesz uczynimy tu 3 przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, i Eliaszowi jeden..

I słyszą głos z Nieba: „Ten jest Syn Mój miły, w Którym sobie dobrze upodobałem: Jego słuchajcie...” .., A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.” (św. Mat. 17, 1 ss.). I my też schodząc po południu z świętej góry nie wiele mówiliśmy do siebie. W milczeniu przeżywalismy to, cośmy widzieli, słyszeli i odczuli na świętej Górze Przemienienia. U dołu czekały już autobusy. Więc w drogę. Ku Jerozalem.

KU JUDEI

Jest 14 sierpnia. Upał niedokuczliwy. Lekki wiatr i chłód wieje od doliny Ezedrelon. Jedziemy w cieniu drzew. Wszędzie bujna roślinność. W odległości 1 km mijamy Naim. Nie było już czasu, by tam choć na chwilę zatrzymać się.

Naim — „przyjemny”. Nazwa odpowiada rzeczywistości. Wiosna tonie w zieleni. Krzyżowcy pozostawili po sobie kościółek na miejscu dawnej bramy miejskiej, przy której Chrystus wskrzesił zmarłego młodzieńca. Saraceni zamienili go na meczet. W 1880 r. OO. Franciszkanie opodal dawniejszej bramy miejskiej wznoszą kościółek, gdzie też trzymają straż.

Zbliżamy się znowu do Nazaret. Tylko na jedną noc zatrzymamy się w mieście „Jezusa-Chłopca”. Naza jutrz ostatni raz

odmawiamy w Grocie Zwiastowania „Anioł Pański”. Z żalem opuszczamy miasto Dzieciństwa Jezusa, by udać się do Jerozalem miasta Chrystusa cierpiącego i zmartwychwstałego.



Dziewczątka palestyńskie noszą ciężary na głowie, jak za czasów, kiedy tam żył Pan Jezus.

MEGGIDO

Po drodze do Cezarei morskiej zwiedzamy ruiny starego miasta kananejskiego Meggido. Położone na stoku gór Karmelu było miastem-fortecą. Szczególnie Salomonowi zawdzięcza swą wielkość i potęgę. Stare miasto kananejskie Salomon rozbudowuje, stawia nowe mury, urządza koszary dla swej jazdy i wojska. Buduje

spichlerze. Głębokie studnie dostarczały miastu wody, nawet w czasie długiego oblężenia. Pismo św. kilkakrotnie wymienia Meggido.

Tu prorokini Debora po zwycięstwie Izraela nad wojskami Sisary każe wodzom wystawiać potęgę Jahwe. Po zwycięskiej bitwie, w pobliżu twierdzy Meggido trupy zabitych Chananejczyków zabierały i toczyły z sobą warkie wody górskiego potoku Cisson.

Tu król judzki Ochoziasz, śmiertelnie ranny chroni się do Meggido, gdzie umiera. (4 Król. 9,27).

Pod Meggido ranny król Josiusz w bitwie z wojskami egipskimi, umiera w Jerozalem.

Według opisu Apokalipsy, (cfr. r. 16) pod Armagedon (Meggido) ma się zebrać pod koniec świata cała ludzkość.

Zwiedzamy ruiny niegdyś wielkiego miasta — fortecy. Słuchamy wyjaśnień przewodnika. Lecz jeszcze wymowniej przemawiają do nas ruiny miasta. O jego długiej historii, wielkości, ale i upadku. Tak przemija chwala świata. „Sic transit gloria mundi.”

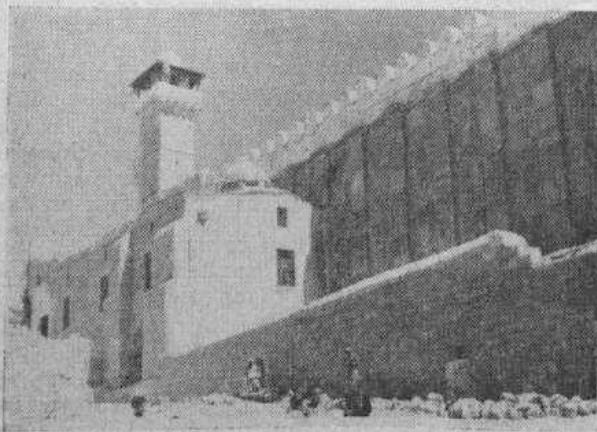
CEZAREA MORSKA

W samo upalne południe przybywamy do Cezarei. Jeszcze w r. 25 a. Chr. mała wioska przez Heroda Wielkiego zostaje rozbudowana w wielkie miasto z portem. Herod dla zjednania sobie względów cesarza Augusta nadaje miastu nazwę: Cezarea Augusta. Obecnie zwie się Cezarea morska. Resztki murów, forty nadmorskie przypominają dawną wielkość miasta. Hypodrom, i amfiteatr, jak kiedyś w Rzymie, tak i tu gromadziły tłumy, żądne „chleba i widowiska” — „panem et circenses”.

Cezarea ma swe bogate wspomnienia biblijne. W Cezarei św. Piotr wprowadza do Kościoła kat. pierwszego poganina, setnika rzymskiego, Korneliusza z całą rodziną. (Dz. Ap. 10, 1-8). Tu św. Paweł staje na sądzie przed prokuratorem Festusem. (Dz. Ap. 23,33). Ponieważ Apostoł narodził od wyroku Festusa odwołał się do cesarza, stąd też odpłynął do Rzymu.

Ks. dr Jan Wolniak

(Ciąg dalszy nastąpi)



Stare mury Jerozolimskie pamiętające czasy Chrystusa Pana.